

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskim:** Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## OD REDAKCYI.

*Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty.*

*Ponieważ w sferach nam nieprzyjaznych agitacja przeciwko Roli nie tylko nie ustaje ale się wzmacnia i ponieważ agitacja ta polega głównie na rozpowszechnianiu o piśmie naszym opinij tendencyjnie fałszywych, prosimy więc wszystkich życzliwych nam i przyjaciół pisma, o prostowanie opinij tych. choćby tylko w imię prawdy i poczucia prostej sprawiedliwości. W tym celu na każde żądanie, wysyłać będziemy okazowe numera „Roli“ każdemu kto zechce w kole swoich znajomych jednać nowych prenumeratorów i dać im przedewszystkiem poznać pismo nasze — takim, jakim jest **rzeczywiście**. Naturalnie, że tak tym którzyby chcieli starać się o rozpowszechnienie pisma jak i tym którzyby je chcieli poznać bezpośrednio, numera okazowe wysyłać będziemy **bezpłatnie**.*

## Nieuczciwe małostki.

Kto przegląda uważnie prospekta i zapowiedzi rozmaitych pism naszych, ten zdumionym nieraz być musi tym szumem pięknych słów, uroczystych zapewnień i obietnic. — Nieraz wprawdzie autorowie tych zapowiedzi nie wiedzą dobrze czego chcą, nieraz ich programaty, dzięki swej niejasności i przedziwnej plątaninie frazesów, budzą więcej... humoru niżli myśli poważnych; ale po nad tem wszystkim widnieje intencja łagodząca w znacznej części wszelkie te prospektowe dziwolągi i niekonsekwencje, a pociągająca głównie czytelników ku sobie, — intencja „służenia dobru publicznemu“. Na kilkadziesiąt pism wychodzących w Warszawie, niema ani jednego któreby raz przynajmniej do roku nie upewniało abonentów swoich, iż najpierwszym, najważniejszym celem który ma mu przyświecać i który je do życia powołał jest... publiczne dobro.

I w istocie jak u nas zwłaszcza, cel to dla każdego organu prasy niesłychanie ważny a dla publiczności bardziej może niż wszystkie inne, bez względu nawet na kierunki i odcienia tych lub owych pism, — sympatyczny, ponętny. U nas, gdzie jedynym organem i wyrazem życia publicznego jest prasa i gdzie ona jedna tylko stać może na straży wewnętrznych spraw społeczeństwa, przyrzeczenia te, do-

tyczące „miłości dobra ogólnego“ mogą mieć wiele, bardzo wiele uroku.

Niestety, jakże dziwnie te wszystkie uroczyste zaklęcia wyglądają w obec rzeczywistości! Nawet najmniej uważny i najmniej wymagający czytelnik, przekonywa się nie bez gorczy i rozczarowania, że owe zapowiedzi pozostają najczęściej pustym dźwiękiem wyrazów, częzą reklamą kupiecką, a ów cel do którego jeden, drugi i dziesiąty organ miał dążyć, który obrał sobie za hasło, ginie później w nieuczciwych, nieszlachetnych... małostkach. „Dobro publiczne“ schodzi na ostatni plan, a miejsce jego zajmuje walka osobistych interesów wydawców i ta szablonowa konkurencja, ofiarą której padają nieraz najważniejsze dla ogółu projekta i najżywotniejsze sprawy. — Dzięki tej konkurencji, dla napiętnowania której niema może dość silnego wyrazu, wyrodziła się w prasie szczególnego rodzaju taktyka, polegająca mianowicie na *przemilczaniu* przez pismo A. o tem co pismo B. lub C. podniosło.

Choćby to miał być projekt największej nawet doniosłości, choćby dotykał najżywotniejszych interesów ogółu, może przebrzmieć i przebrzmiewa najczęściej dlatego przedewszystkiem, że konkurencja wydawców pism, nie pozwoliła nadać mu rozgłosu, rozebrać go wszechstronnie i zainteresować nim opinii publicznej w tym stopniu jak na to zasługiwał.

Przykład najlepiej to objaśni. Niedawno *Kuryer Warszawski* podniósł myśl urządzenia podczas przyszłorocznej wystawy przemysłowo-rolniczej, specjalnej narady w kwestyi obmyślenia dróg i środków przy pomocy których rolnictwo nasze mogłoby się podźwignąć a przynajmniej stawić opór skuteczny tym trudnym, ciężkim warunkom w jakich się w ostatnich czasach znalazło. Kto o warunkach i w ogóle o położeniu jakie nad naszą produkcją rolą zawisło ma choć przybliżone pojęcie, ten chociażby w wielu innych sprawach z „Kuryerem Warszawskim“ na przeciwnych stał krańcach, przyznać musi, iż projekt to *w zasadzie* doniosłości niemal pierwszorzędnej a jako taki, godzien rozbiórki i poparcia w całej prasie polskiej. — Tymczasem jakże go ta prasa przyjęła? Pomijamy już zachowanie się pewnych tygodników warszawskich, które większą własność ziemską radeby widzieć wykreśloną z dóbr ekonomicznych narodu; ale co dziwniejsza, to że większość i konserwatywnych organów, tych organów, które przy każdym noworocznym prospekcie zwracają błagalne spojrzenia w stronę ziemian, o projekcie wspomnianym przemilczała dyskretnie, jakby szło tutaj o złamany mostek lub o pierwszy występ aktorki ogródkowej sceny.

Ponieważ o projekcie tym na innem miejscu mówiliśmy obszerniej i ponieważ jeszcze mówić będziemy, przeto



obecnie wspominamy o nim dla objaśnienia jedynie kwestyi na przykładzie, choć co prawda, przykładów takich mogliśmy długi szereg wyliczyć. Ograniczamy się przecież na tym jednym i pytamy, jak nazwać takich publicystów którzy *dlatego tylko żeby nie wymienił pisma co dało inicjatywę, mają dość sumienia iżby chcieć milczeniem zabić sprawę uderzającą w rdzeń interesów stanu najważniejszego dziś jeszcze w społeczeństwie,—którzy dla osobistych małości i dla względów konkurencyi wydawniczej, kupieckiej, gotowi są poświęcić to, co dla ogółu któremu mają służyć i który zresztą daje byt ich pismom, stanowić może kwestyę ruiny albo pomyślności? Czy to są, zapytajmy szczerze i otwarcie, ci poważni „kierownicy opinii publicznej“, czy to są ci stróże dobra publicznego za jakich podają się sami? Gdybyśmy wyznawców tej taktyki konkurencyjnej nazwali obłudnikami, byłoby to wyraz za łagodny, a gdybyśmy im poprostu dali miano kramarzy, byłoby to określenie nie dość rzecz malujące. Handlarz zwyczajny może szkodzić jednostkom swych współzawodników, ale handlarz w zawodzie dziennikarskim, przynosi szkodę nierównie szerszej miary bo szkodę interesom ogólnym.*

Handlarstwo takie jest objawem smutnym i bolesnym nawet, a jednak dziwić mu się nie będziemy tak bardzo gdy sięgniemy do jego źródła.

Od czasu jak poważną część naszego dziennikarstwa opanowali ludzie, dla których jedynym wyznaniem wiary i jedynym przekonaniem jest rubel, a jedynym bodźcem do walki dziennikarskiej walka o prenumeratorów, musiały naturalnie w konkurencyi pełnej niskich małości utonąć wszelkie inne, szlachetniejsze cele.

Dziennikarz dla którego idea dobra publicznego jest naprawdę gwiazdą przewodnią, który ideę tego dobra ukochał całą mocą swych zasad i zrosł się z nią całym swoim jestestwem, nie będzie dopytywał o to, czy temu lub owemu pismu przez podniesienie jego myśli prawdziwie, bezspornie pożytecznej „zrobi reklamę“ i przysporzy prenumeratorów (!) ze szkodą własną, lecz spyta o to niezawodnie spekulant, dla którego zawód dziennikarski jest polem do zyskownych obrotów... finansowych.

Takich, w zawodzie tym, reklamujących własny jedynie towar kupców, jak to już nieraz i na faktach bardzo wymownych wykazaliśmy bliżej, mamy dziś coraz więcej i dlatego też obok owej małodusznej konkurencyi, widzimy inny jeszcze objaw: Publiczność poczyna tracić powoli wiarę w szcze-

rość i powagę drukowanego słowa, a pełna obłudy taktyka ze strony apostołów co to słowo głoszą, czyni ją w wielu już razach i w wielu sprawach z dobrem jej związanych obojętną i głuchą...

Przygnębiający to doprawdy rezultat oddziaływania prasy na opinię publiczną i na interesa ogółu; ale też tem ważniejszym jest obowiązek tych niewielu pism, które pojmują szerzej i uczciwiej swoje stanowisko, wyraźnie i surowo potępiać, przynoszące nieobliczone szkody, a rozrastające się coraz silniej w dziennikarstwie warszawskim — *nieuczciwe małości.*

## „Pamiętnik Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem.“

### I.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ta zasłużona krajowi instytucja, która od roku 1825 aż po dzień dzisiejszy, przetrwawszy różne, częstokroć bardzo ciężkie przesilenia ekonomiczne w kraju, przynosiła wciąż niezaprzeczony pożytek, a dając ziemianom kredyt amortyzacyjny uchroniła niejedną majątek od rozszarpania ostatecznego w szponach lichwiarzy i spekulantów, ogłosiła w tych czasach drukiem swój „Pamiętnik“.

Stara i zasłużona instytucja, więc też i dzieje jej, aczkolwiek nader zwięzłe i treściwie skreślone, wypełniły wielki tom obejmujący z górą 400 stronic formatu wielkiej ósemki.

W artykule niniejszym postaramy się zaznajomić czytelnika z treścią tej interesującej pracy.

„Pamiętnik“ obejmuje przebieg dziejów Towarzystwa w okresie 57-letnim, to jest od roku 1825 do 1-go półrocza (włącznie) 1883. Ułożony on został przez oddzielną delegację złożoną z Radców naczelnych władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przy współudziale radcy prawnego, naczelnika wydziału buchalteryi, oraz pomocnika naczelnika wydziału służby ogólnej w Dyrekcyi Głównej Towarzystwa.

„Pamiętnik“, a raczej tom 1 tego wydawnictwa, gdyż Towarzystwo zamierza je w dalszym ciągu prowadzić, podzielonym został na cztery części główne.

Pierwsza zawiera rozwój Towarzystwa od roku 1826, i rozpada się na siedm części, a mianowicie: pierwsza, o wiarygodności na dobrach zahipotekowanej; druga o listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; trzecia o poborze należności od stowarzyszonych; czwarta o wypłacie za listy zastawne; piąta o funduszach na administrację;

Gdzie spojrzeć wszędzie światła! — Na niebie gwiazd myriady, na ziemi w chatach światelka, na wzgórzach, jak okolica szeroka, ogniska gorejące, a na krzaczkach rozrzuconych po łąkach i pod lasem, fosforyczne błyski robaczek świętojańskich.

I na wodach blaski — od gwiazd i od ognisk — a już z młynskich kół całe kaskady pereł i brylantów spadają!... Jakież bogactwo ma skarby takie... jaki nabab może tyle klejnotów rozsypać, ile jedna rzeczulka polska podczas świętojańskiej nocy?...

Ale bo też to i noc wyjątkowa!

Dzisiaj dziewczęta wianki puszczały na wodę, wróżby przyszłego szczęścia ztąd biorąc; — dzisiaj ognie palą i przez płomienie skaczą; dzisiaj, zanim północ uderzy, niejednego człowieka, z włosem od strachu zjeżonym i żrenicami rozwartymi szeroko, wstrząsany dreszczem febrycznym, skradać się będzie w gęstwinie leśnej, po kwiat paproci — po szczęście...

I przerażać go będzie każde chrupnięcie zeschniętego bądyla pod stopą, każdy głośniejszy szmer gałązek przejmować go strachem nieopisanym będzie; — ale on nie cofnie się, nie wróci, nie obejrzy się nawet, lecz zatrzymując oddech w piersi, z rękami wyciągniętymi naprzód, oczami w ślup jak u szaleńca postawionemi, przezwycięży trwogę wrodzoną i pójdzie, aby rzekome szczęście pochwycić.

## NOWY DZIEDZIC.

OBRAZEK WIEJSKI

przez

Klemensa Junoszę.

### WSTĘP.

Była noc czerwcową — noc świętojańska.

Na wzgórzach płonęły rozpalone ogniska, rzucając blaski krwawe, a przy świetle płomieni czerwonych widać było zdaleka dziarskie postacie parobków i dziewczoi tańczących w koło ognia, zawodzących pieśni rozgłośnie.

Coraz to wrywała się z koła jakaś postać aby skoczył przez ogień, i przez chwilę wydawała się jakby zawieszoną w płomieniach.

Daleko, daleko, na najwyższym wzgórzu płonęła bezczka smoły... czerwony płomień unosił się nad nią, a nad płomieniem ślup dymu czarnego niby wąż potworny, wił się w pierścieniu i skręcał w powietrzu; rwał się do góry, do gwiazd może chciał dotrzeć, ale wiatr chwycił za łeb potwora i włókł go ponad ziemią, do lasu blizkiego.



szósta o własności do Towarzystwa należącej i wreszcie siódma o depozytach zachowawczych.

Ta część jest niejako ugrupowaniem i dopełnieniem sprawozdań cyfrowych Dyrekcyi Głównej i dotyczy wyłącznie finansowej strony dziejów instytucji.

Część druga traktuje o projektach do praw przygotowanych przez władze Towarzystwa; projekta te dotyczą bardzo ważnych kwestyj, a mianowicie: pożyczek na małą własność ziemską; skupu czynszów; pożyczek na nieruchomości w miastach położone; wzajemnego ubezpieczenia od ognia przy Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, i nakoniec pożyczek na melioracje gruntowe.

Dział ten zasługuje na szczególną uwagę. Byłoby do życzenia, aby został przeczytany uważnie przez tę sferę dziennikarzy warszawskich, która przy każdej sposobności zarzuca Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu że dba tylko wyłącznie o sprawy większej własności — a natomiast zaniedbuje kwestyę dogodnego kredytu dla własności drobnej.

Mnóstwo nagromadzonych w „Pamiętniku“ dat, cyfr i cytat przekonywa, że wówczas jeszcze kiedy owe quasi postępowe pisma nie istniały, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w osobie swych przedstawicieli, rekrutowanych przeciw wyłącznie tylko ze stanu ziemiańskiego z grona większych właścicieli, czyniło wszelkie możliwe starania aby dać i włościanom także tani, długoterminowy kredyt amortyzacyjny — i aby tym sposobem podnieść gospodarstwa drobne. Że Towarzystwo Kredytowe nie osiągnęło celu do którego zmierzało, nie jego w tem wina; złożyły się na to albowiem różne okoliczności ogólnokrajowe, od Towarzystwa zupełnie niezależne. Bądź co bądź jednak, faktem jest że Towarzystwo pragnęło rozprzestrzenić swą działalność na wszystkich ziemiach bez wyjątku, nie wyłączając wcale włościan z tej kategorii.

Trzecia część „Pamiętnika“ daje treściwy obraz wydawnictw Towarzystwa ściśle z działalnością jego związanym, z których, ostatnie zwłaszcza, a mianowicie zbiór wiadomości statystycznych, odnoszących się do dóbr pożyczką Towarzystwa obciążonych, jest ważnym początkiem statystyki rolniczej kraju naszego.

Część czwarta poświęconą jest sprawom Zarządu Towarzystwa, objaśnia szczegóły dotyczące jego organizacji, władz, wyborów, etc. Nareszcie spis osób do składu Zarządu Towarzystwa w roku 1884 należących, zamyka dzieło.

Powiedziano jest w przedmowie, że władze Towarzystwa mają zamiar w dalszym ciągu wydawnictwo „Pamiętnika“ prowadzić, w terminach jakie się właściwymi okażą. „Obecny tom, powiada przedmowa, dalekim jest od wyczerpania wszystkich materiałów odnoszących się do działalności Towarzystwa. Materiałów do dalszych tomów dziśby już nie zabrakło, a rok każdy przyniesie je i pole do badania i spostrzeżeń rozszerza.“

Czyż cała prawie ludzkość codziennie niemal tak się za złudną marą szczęścia nie ugania i czy z równym nie powraca zawodem?

Lecz co tam o tem!

Pieśni brzmią w powietrzu, rozlegają się głośno — nie się je daleko woda rzeki i rosa drgająca na trawach; echo w lasach podchwytuje je skwapliwie i powtarza.

Pieśniom wtóruje monotony a jednak dziwnie melodyjny chór żab w bagnisku, co tak się smutnie zaczyna, a potem niespodzianie przechodzi w żywe, skoczne prawie allegro.

Na tle tych głosów pomieszanych w chór jeden, ozwie się czasem głos przebudzonej ptaszyny, lub przykry okrzyk puhacza... a wszędzie światła, wszędzie pieśni... bo to najpiękniejsze święto wiosny — to noc świętojańska.

Są jednak ludzie, którzy powszechnej radości nie dzielą — bo już dla nich ognisko szczęścia wygasło i spopielało na zawsze... tylko resztki dymu gryzą im oczy i lzy z nich wyciskają. Są ludzie, którym ciężko na duszy w tę piękną, w blaski przystrojoną noc czerwcową...

Ich już nawet tajemniczy kwiat paproci nie ęci, bo wiarę w możność szczęścia stracili — i złamani, zgnębieni, zdają się nic nie widzieć, na nic nie patrzeć, oprócz na krzyż jedynie z którego ramion rozciągniętych nad światem spły-

Oczekujemy więc dalszego ciągu wydawnictwa, z którego kiedyś przyszy historyk ekonomicznych spraw kraju naszego i rolnictwa czerpać będzie pełnymi garściami. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie przez blisko sześćdziesięcioletni czas swego istnienia, tak dalece zrosło się z naszym rolnictwem i większą własnością ziemską, że dzieje Towarzystwa są poniekąd obrazem dziejów tej własności.

Niepodobniestwem jest w pobieżnym artykule dziennikarskim skondensować choćby najtreściwiej i najkrócej bogatą treść w jaką obfituje „Pamiętnik“ zwłaszcza w pierwszym, a szczególnie w drugim dziale.

Są tu nader ciekawe i pouczające wiadomości o obdłużeniu własności ziemskiej w roku 1824, dzieje założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, owoczesne zasady szacowania dóbr. Wykazana jest ilość pożyczek Towarzystwa na mocy praw z lat 1825, 1838, 1853; stan obdłużenia dóbr w roku 1857; konieczność rozszerzenia pożyczek w roku 1860, zasady ich i ilość; wpływ uwłaszczenia włościan w roku 1864 na własność ziemską; ustanowienie w r. 1866 podatku gruntowego w miejsce podatku ofiary opłacanego z dóbr ziemskich. Dalej idą przepisy z roku 1869; ilość pożyczek Towarzystwa na mocy tych nowych przepisów wydanych i prawdopodobne wywody statystyczne dotyczące obecnego szacunku większej własności ziemskiej.

Dalej idzie rzecz o rozdzielaniu pożyczek, separacyi i regulacyi jako koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju małej własności.

Obszernym jest referat o listach zastawnych Towarzystwa i o ich kursie w okresie sprawozdawczym oraz o porborze należności od stowarzyszonych, o egzekucyi, o karach i ulgach. — Dalej jeszcze o wypłatach za listy i kupony — o wydatkach na administracyę, o funduszu na wydatki pozaetatowe, wreszcie o depozytach.

Dział drugi „Pamiętnika“ obejmujący projekta z polecenia lub upoważnienia rządu we władzach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przygotowane, oraz projekt pożyczek melioracyjnych jest bardziej jeszcze aniżeli dział pierwszy ciekawy i interesujący.

Na szczególną zasługują uwagę projekta Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego co do pożyczek na małą własność ziemską, oraz wydane w tym względzie przepisy.

Usiłowania Towarzystwa aby dobrodziejstwo kredytu rozciągnąć także i na własność ziemską drobną, mają swoją historycę, której ważniejsze momenta należy tu wyliczyć. — „Pamiętnik“ wspomina o prawie z roku 1825 o minimalnej granicy pożyczek, o sposobie w jaki mniejsza własność ziemska miała z pożyczek Towarzystwa korzystać. Następnie mówi „Pamiętnik“ o postanowieniu Najwyższem z roku 1836, przytacza uwagi prezesa Morawskiego, projekt do prawa z roku 1838 i motywa tego projektu; uwagi Dyrekcyi Szczegółowych lubelskiej i mazowieckiej i poprawkę Komitetu Towarzystwa. Następnie mówi „Pamiętnik“ o postanowieniu Rady Administracyjnej z roku 1849, o wnioskach

wają krople pociechy... poczętej w krwi i męce... oprócz na kąć ustronny w zaciszu cementarnem...

Smutno to, smutno żegnać ukochane kąty, w których urodziło się i wzrosło — smutno je porzucać na starość... Serce się rozdziera, opuszczając niskie ściany domku, gdzie życie upłynęło całe, domku, w którym cieszyło się, radowało, cierpiało, a i kochało tak wiele. Przy rozstaniu się z temi martwymi ścianami, obrazy przeszłości przesuwały się jedne po drugich przed załzawionymi oczami, jak długa równianka z kwiatów przeplatanych cierniami, a raczej z cierni, między które kwiatek gdzieniegdzie się wplątał...

Żal kątów starych, żal kwiatów, a może i za cierniami tęskno...

Lecz trudno płynąć pod wodę, nie każdemu dano sił tyle, by z prądem walczył skutecznie, by przebił się, gdy fala prze i porywa, i na piaszczyste a samotne wybrzeża rzuca... W takich zapasach młode nawet siły łamią się i nie mogą podolać zadaniu, a cóż dopiero gdy na grzbiecie siedm krzyżyków już cięży, drżąca ręka na kiju się wspiera — gdy starość barki jak kamieniem przynגיעie.

Bolesnie więc bywa i w noc świętojańska, bo jestże choć jedna sekunda, któraby od smutków była wolną? jestże chociaż moment, w którym ustałby fatalny siew, siew łez i nie-  
szczęścia?



prezesa Łęskiego i radców Trzetrzewnickiego, Łuszczewskiego—o stosunku Towarzystwa do sprawy włościańskiej, o powodach zaniechania projektu z roku 1850.

W dalszym przebiegu dziejów wyjednywania kredytu dla drobnej własności ziemskiej wymienione są: uchwały Rady Stanu z roku 1861, zasady ogólne projektu, opinie Dyrekcji Szczegółowych, uchwała delegacji, historia artykułu 2-go prawa z 1869 roku, uchwała Komitetu do spraw Królestwa Polskiego, główne zasady projektu przepisów o udzielaniu pożyczek na hipoteki okręgowe, opinia prezesa Dyrekcji Głównej, wyjaśnienie Ministra Skarbu z r. 1872 i nareszcie stan kwestyi w chwili obecnej.

Cały ten rozdział jest nader interesujący dla każdego kogo kwestye najżywotniejsze własności rolnej — obchodzą.

Niemniej ciekawymi są projekta o skupie czynszów wieczystych, o udzielaniu pożyczek na nieruchomości miejskie, o ubezpieczeniach wzajemnych i pożyczkach na melioracje gruntowe.

Podaliśmy tu, w formie o ile można najkrótszej, treść tego ze wszelkich miar szacownego dzieła. Nie nasza wina że treść ta jest tak bogata i obfita, iż suche wyliczenie wybitniejszych jej punktów zajęło nam całkowicie miejsce na ten artykuł przeznaczony. Zmusza nas to prosić szanownego czytelnika o cierpliwość do przyszłego tygodnia. W następnym bowiem artykule wyjmemy z pamiętnika kilka cyfr bardzo wymownych i ugrupowawszy wybitniejsze fakta z działalności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, wskażemy kilka prawd i wniosków które aczkolwiek nie znajdują uznania u naszych oponentów z zasady, przekonają jednak ludzi dobrej woli, że bez opieki i pomocy klasy handlującej, specjalnie jakoby do finansowości stworzonej, można pracować i działać dobrze na użytek społeczeństwa a w ciężkich chwilach własnymi siłąmi ratować siłąmi.

## SZKICE LITERACKIE.

### IV

#### Henryk Laube i jego czas.

Do grobu ponieśli niedawno wiedeńczycy trumnę weterana piśmiennictwa niemieckiego, jednego z owych bojowników pióra, którzy przygotowują grunt dla reform społecznych i przewrotów politycznych.

Stary Henryk Laube, druh Gutzkova, przyjaciel Heine'go, jeden z głównych przywódców ruchu, znanego pod nazwą „Młode Niemcy“ (*das junge Deutschland*), namiętny i gwałtowny niegdyś szermierz, wołający, jak zwycięzki żołnierz: „kto nie chce zginąć, tego trzeba zabić“, legł w ziemi, w sędziwym wieku, pracując do ostatniej chwili.

Na lekko pofalowanej powierzchni okolicy są rozrzucone wzgórza. Na jednym z nich, wyniesionem po nad rzeką, w wieńcu drzew starych dwór się chowa.

Noc to — ale wszystkie okna oświetlone i na oścież otwarte, przed gankiem wózek chłopski, w dwa małe, tłuste koniki zaprzężony stoi; na wozie, do drogi gotów, chłop siedzi i ukradkiem łyż rękawem ociera.

W dworku pusto zupełnie, ani firanek w oknach, ani obrazków na ścianie, tłomoczków tylko parę na podłodze leży — stoliczek jeden, krzesel kilka i samowar dymiący..

Szklanki pełne, ale nikt ich nie rusza... komuż-bo do jedzenia w tej chwili?

Ekonom, starej daty człowiek, przy drzwiach stoi, namarszczony, pochmurny. Na twarzy jego maluje się boleść ciężka — po białych wąsach cicha łza się toczy...

On tu do tego dworku przez lat trzydzieści codziennie po dyspozycje przychodził — i dziś przyszedł także ale już raz ostatni. To też zdaje mu się że go na pogrzeb wezwano, że już wszystko co kochał umarło, że wobec grobu otwartego stol.

Tłumi łkania, za siwe wąsy dłonią kurczowo zacisniętą szarpie — radby łyż powstrzymać, ale nie da rady nieborak... płyną one...

Stoi tak już przy drzwiach z kwadrans może — i czeka.

Niewesołe były czasy, kiedy się przyszyły mistrz pióra zaczął kształcić. Właśnie rozkwilił się epigonowie romantyzmu niemocnie. Ludzie opuścili głowy, załamali ręce, przestali myśleć, czuć, spodziewać się... Ale już rosło nowe pokolenie, co miało niebawem zawołać: do bronii! Już sposobili się: Laube, Gutzkow i t. d. do namiętnej szermierki z tem, co przeminąć musiało.

Bo jeden programat literacki upada, a drugi wykwita z jego popiołów, nowy feniks, nowych czasów zwiastun. Umieramy wszyscy; wszystko, co ród swój z czasu wie dzie, kona w czasie, lecz śmierć, to początek nowego życia, nieśmiertelnego przez ciągłą zmianę. Co ukochalimy w młodości, traci znaczenie, gdy starość włos osrebrzy i serce zmrozi, ale po zgrzybiałych bojownikach nadchodzą świeże zastępy, a z nimi odzywają pogrzebione hasła wiary i nadziei. Jak ów wędrowiec z powieści arabskiej, który, udawszy się w podróż, aby odszukać tajemnicze miasto o siedmiu bramach i wieżach, wśród pielgrzymki często upadał, tracąc nadzieję dobiecia do mety, a jednak w końcu dotarł, dokąd zamierzał, tak zdążyła umysł ludzki do wcielenia swych marzeń, potyka się i dźwiga, wątpi o sobie i znów się podnosi i tak do nieskończoności. Ojcowie rozpaczają, synowie płoną zapałem, wnuki skarżą się, prawnuki trąbią do ataku, a każde pokolenie dorzuca nową cegiełkę do wielkiej budowy ktorej na imię „cele ludzkości“, bo „czy chcecie czy nie chcecie, czem Bóg kazał, będziecie“, jak zachęca poeta.

Po burzach rewolucyi francuzkiej, po głośnie wrzawie zwycięstw napoleońskich, wrócił legitymizm na tron. Prawowity dziedzic nie nauczył się niczego, choć głos dziejów przemawiał tak wyraźnie, tak nawet okrutnie donośnie. Zamiast uwzględnić wywalczone pojęcia, których wyznawcy jeszcze żyli, chciano po nich przejść do porządku dziennego: zamiast usunąć gruzy rewolucyi i uznać nowe kierunki, a stawszy się panem bieżących prądów, starać się skierować je w właściwe łożysko, aby spokojnym, ożywym płynęły strumieniem, postanowiono wrócić do przeszłości bez poprawki.

Było rzeczą zachowawców, stojących na czele ówczesnych społeczeństw, przyłożyć ucho do piersi narodów i posłyszeć, co się tam w głębi odbywało, a złagodziwszy przebudzone pragnienia niedawnej przeszłości, powstrzymywać potok, aby nie wystąpił z łożyska, niszcząc okolicę nadbrzeżną. — Lecz do przeniknięcia wołania bieżącego czasu potrzeba koniecznie umysłów zdolnych, a tuzinkowi konserwatyści rekrutują się zwykle z ludzi lękliwych i przeżytych.

Pierwsze ślady zrozumienia potrzeby reformy literackiej widzimy już po roku 1824. — Platen przedrzeźnia romantyzm, Immermann szuka lepszych dróg, a historycy rozkrywają nowy świat. Na czas przed rokiem 1830 przypadają pierwiastki talentu Heine'go i podjazdowe wycieczki Börne'go. Lecz Platen, Immermann i młody, nieznanany jeszcze

Z drugiego pokoju dochodzi go szmer rozmowy, lecz tam stary ekonom wejść nie śmie...

Nie śmie — bo słyszy jakieś westchnienie ciężkie, coś niby płacz, niby odmawianą półgłosem modlitwę, więc cóż wejdzie? Czy przemieni co — pomoże?

Nareszcie drzwi otwierają się z cicha, i ukazuje się w nich para posiwiałych staruszków. Spokojni są oboje — milczący — pocieszyli się nawzajem, pocieszyli tą słodką nadzieją, że cierpieć będą niedługo, że wkrótce uspokojenie się znajdzie...

Boć grób to także pocieszyciel strapionych, a najnieśczęśliwszym nawet, najbardziej złamanym i zgnębionym, daje tak upragniony, a niezamącony niczem spoczynek.

Ta myśl musiała uspokajać dwoje siwowłosych, których nieubłagana konieczność i los przeciwny wypędzały z pod rodzinnej strzechy na zawsze. Jeszcze zatrzymali się na środku pokoju ci posiwiali wygnańcy, rzucili okiem po ścianach, jak gdyby spojrzeniem pożegnać je pragnąc i zabierali się do wyjścia.

Ekonom przy drzwiach stał. Czerwone jego, ogorzałe od wiatru i słońca policzki drgały nerwowo, białe wąsy poruszały się także, potem powieki zaczęły drgać szybko, bardzo szybko, i dwa strumienie łez trysnęły z oczu szarych.

Nie jęknął, ale ryknął rozdzierającym głosem, rozkrzyżował ręce i padł na kolana.



Heine są wychowawcami romantyzmu, a dziejopisowie zajmują się głównie przeszłością.

Niemcy pragnęli zmiany, czuli jej konieczność, nie umieli jej jednak nazwać i określić. Dopiero wybuch francuzki uprzytomnił im cele nowych czasów. Cały legion młodych pisarzy rzucił się teraz na dogorywający romantyzm, mszcząc się na niemocnym, powalonym już lwie.

Precz z przeszłością! zakomenderowano na całej linii bojowej, precz z upiorami romantyzmu; ustąpcie nam z drogi, niedołęgi, bo inne czasy innych domagają się przywódców.

Byłoby tak rzeczywiście? Noweż to nadchodziły czasy? Czegoż chcieli młodzi zapasnicy? w imię jakich idei rzucili posiwiąłym w boju przeciwnikom rękawicę?

„Niema różnicy wyznań, ani stanów, ani stronictw politycznych, bo państwo istnieje tylko dla obywateli; niema takiej lub innej jednostki, bo wszystkie z tej samej ulepione są gliny.“

Lecz za istotę tych samych prawd walczyli już klasycy w młodości swej, zanim ich doświadczenie nie ochłodziło. Lessing, Herder, Wieland, Goethe i Schiller stali także pod sztandarem bezwzględnej swobody, nazwanej przez nich „die Humanität“.

Powtóre „domagamy się, aby wszystko, co idzie z narodu, narodowi służyło. Nie jesteśmy Żydami, Arabami, Grekami, lecz Niemcami, więc mamy prawo żądać, aby pisarz niemiecki dla Niemców pracował.“

Ale i to hasło wyznawali już romantycy.

Młodzi reformatorzy nie stworzyli więc zasadniczych paragrafów swego programu, lecz podjęli nanowo ideały przeszłości. Podjęli i oczyszczili dodatnie strony klasycyzmu i romantyzmu z grubej warstwy pleśni, nagromadzonej z różnych powodów.

Bo klasycy wyznawali wprawdzie „bezwzględną swobodę“ lecz tylko w teorii, a nadmiar ograniczyli bardzo rychło jej rozmiary. — Człowiek, jako taki, był tylko przez krótki czas przedmiotem ich zapalu. — Miejsce przeciętnego indywiduum zajęła jednostka uprzywilejowana, owa „piękna dusza“ (*schöne Seele*), opiewana później aż do ekliwosicy przez romantyków. Cierpienie i radości zwykłego śmiertelnika nie rozumieli „oświeceni niemieccy“. Domagali się oni równości stanów, lecz tylko o tyle, o ile się te wyzwoliny do nich samych odnosiły. Goethe, będący alfą i omegą „oświecenia“ niemieckiego, marzył o zreformowaniu ludów przez arystokrację rodową. Kiedy się można pan, Fryderyk hr. Holberg, zapalał do idei równości, tęskni mieszczanin z Frankfurtu do towarzystwa szlacheckiego, widzący tylko w „śmietance“ społeczeństwa zmysł do wyższych celów ludzkości. Jego Wilhelm Meister żyje jedynie wśród arystokracji, z którą się w końcu przez małżeństwo z Natalią zlewa. Wilhelm mniema, że mu urodzenie mieszczańskie przeszkadza do nabycia nietylko gładkich form, lecz i smaku artystycznego i prawdziwego wykształcenia. Ale co

— Oj! sierota ja teraz! sierota! zawołał — czyż was jeszcze kiedy zobaczę?

Całował pomarszczone dłonie staruszków, i zdawało się, że mu ciężkie jęki pierś szeroką rozsadzą, że pęknie w niej to serce prostacze, a tak kochające, tak przywiązane i wierne...

— Wstań, wstań, Józefie — mówił starzec głowę jego całując — wstań, Bóg niech będzie nad tobą...

— Nie zakrwawiajżeż nam serca — pocziwy, bo i tak ciężko te stare kąty opuszczać — dodała cicho staruszka. Tam, w naszym pokoju, obraz jeden pozostał — Bolesna Matka jest na nim, weź go dla siebie na pamiątkę, Józefie, a pomódl się za nas niekiedy... jak za umarłych.

Ekonom z ciężkością podniósł się z ziemi, twarz chustką kraciastą ocierał, i milczał, tłumiąc łkania w sobie.

— A nam już czas! — rzekł staruszek — do kolei daleko droga piaszczysta. Każ-no, Józefie, te tłómczki pozostałe wynieść, i jedźmy już, przez Boga żywego, jedźmy, bo skonom tu z żalu na progę!...

— Tyle lat!... tyle lat!... — szeptała półgłosem staruszka — i naraz... Dotknęłaś Panie sługi Twoje — ale Twoja bądź wola... tylko siły do cierpienia użyż.

Wyszedł ekonom z pokoju, i wnet nieliczna czeladka przed ganek się zbiegła. Tłómczki na wózek rzucono, płacz i jęk powstał taki, jakby trumnę składano do grobu. Jak

hohater tej powieści myśli, jest, jak wiadomo, sądem autora. A przecież nie potykali się przodkowie ówczesnych mocarzów umysłowych z Saracenami w Palestynie, bo kołyski: Goethego, Herdera, Lessinga i Schillera nie stały pod cynowemi dachami zamczysk rycerskich. Więc nawet taki Goethe nie umiał się wznieść do sprawiedliwości wszechludzkiej, spozierając z zazdrością na „kastę uprzywilejowaną“. Uznawał on wyraźnie wyższość krwi.

Jaśniej widział w tym względzie ruchliwy Wieland, który nie gardził wcale za zniesieniem szlachty; owszem, uznaje jej znaczenie, pragnąc tylko reformy wnuków rycerskich, lecz nie rozumie, aby samo urodzenie miało i umysł uszlachetniać, uzdolniać. „Humanität“ klasyków niemieckich zbladła i zmalała bardzo rychło, a stchórzyła zupełnie po wybuchu francuzkim.

Oczyszczili ją, rozszerzyli i określili bardzo wyraźnie młodzi reformatorzy po r. 1830. I to ich pierwsza zasługa.

Romantyzm był zrazu patryotą, czuł po niemiecku, marzył o wielkiej, dawnej Germanii, lecz zginął niabawem w formalizmie, w drobnostkach. Opiewano średnie wieki dla złotych blach i pióropuszków, w które się rycerstwo stroiło, dla uroczych zamków i zacisznych kaplic, dla brzęku, szczęku broni i pieśni trubadurów, nie rozumiejąc znaczenia historycznego odległej epoki. Zachwycano się poezją, straciwszy zmysł do praktycznych stron przeszłości.

T. J. Choiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z prowincyj Zachodnich.

Gdyby ktoś obcy odwiedził gub. wołyńską i pozostał czas jakiś na wsi, zrobiłby najniezawodniej w swych notatkach podróży taką mniej więcej uwagę: „nigdzie chyba lud wiejski nie pije tyle wódki co tutaj, nikt w świecie tak jej nie lubi, nigdzie wódka nie stanowi takiej zachęty i przynęty i nigdzie chyba hojniej tej przynęty nie używają ci wszyscy, którzy potrzebują robotnika, szczególnie w czasie żniwa.“

Wrażliwszy spostrzegacz, widząc co się dzieje, najniezawodniej opatrzyłby tę uwagę przypiskiem pod adresem inteligentnej klasy mieszkańców kraju, na temat „rozpajania ludu, demoralizacji“ i t. p.

A jednak kto zna dawniej te strony, ten jasno widzi, że objaw to całkiem nowy, że jakkolwiek tutejszy lud wiejski nigdy wódką nie gardził, to przecież nie pił jej tyle co dziś, że w każdej prawie wsi znalazło się zawsze kilkunastu takich co — jak mówią — „wódki do gęby nie biorą“. Dziś bez dodania wódki, za żadną cenę robotnika dostać niepodobna,

gdymby ciężkie bryły ziemi z głuchym łoskotem spaść miały niebawem na wieko.

Myli się ten, kto mniema, że w sercach pod grubą sukmaną bijących szlachetne uczucie nie mieszka. Istnieje ono, jakby uspione, ale gdy się przebudzi, to z taką siłą na zewnątrz wybucha, z taką się potęgą prostoty dobywa, że kamień nawet poruszyć może.

Ciężka była chwila rozstania z tymi ludźmi — bardzo ciężka, to też sędziwy dziedzic przynaglał swą towarzyszkę by prędzej na wózek siadała.

Gdy na wózku już byli, kilkanaście rąk wzniosło się do góry, znak krzyża czyniąc nad nimi.

— Niech was Bóg miłosierny prowadzi, drogie państwo! Niech najświętsza Panienska was nie opuści w tej drodze...

I jeszcze błogosławieństwa, jeszcze pożegnania, jeszcze płacz i lament...

— Bądźta zdrowe państwo — Bóg prowadź...

— Żegnajcie, dobrzy, pocziwi ludziska. Bądź zdrów Józefie, niech wam się szczęści wszystkim.

Małe koniki ruszyły żwawo, i wózek potoczył się po szerokim gościńcu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



a w umowach tego rodzaju nietyle chodzi o pieniądze ile o ilość alkoholu. Dziś takich którzyby nie pili ze świecą nie znajdziesz; pije stary i młody, mężczyźni i kobiety, подростки płci obojga i dzieci, a piją poprostu jak wodę, ile się da, do utraty przytomności, do... upadłego.

Powiedziałem piją wódkę jak wodę, bo też rozcieńczają tu spirytus do nieskończenia homeopatycznej dozy; spirytus ten jednakże obficie użyty robi jednakowy skutek, a kto wie czy nie gorszy pod każdym względem.

Cóż więc jest powodem takiego stanu rzeczy? — Może lud zbiedniał, może cierpi nędzę, a w wódce pokrzepienia szuka i złą dolę topi? Nie, jako żywo, nie. Lud wiejski ma tu warunki bytu bardzo pomyslnie: ma ziemię urodzajną, łąki doskonałe, obszary gruntów znaczne, zarobki z powodu licznych fabryk łatwe i korzystne; przyszedłby więc niezawodnie do zamożności powszechnej, gdyby właśnie nie wódka, gdyby nie owo rozpajanie co go rujnuje materialnie tamując przytem wszelki postęp na drodze oświaty i umoralnienia.

Gdzież jest przyczyna złego? Szukaj żyda — odpowiadam — a przyczyna się znajdzie. Tak jest w istocie. Od czasu jak żydzi rozsypali się po wsiach, jak większą część majątków ziemskich wzięli w dzierżawę i zaczęli gospodarować po swojemu, od tej daty powtarzam, poczyna się upadek lub zupełna tych majątków ruina i od tejże daty rozpowszechniło się pijaństwo, a wódka stała się *nervus rerum* wszelkich spraw i stosunków wiejskich.

W tem miejscu nie od rzeczy byłby komentarzyk dotyczący tych, co oddali żydom majątki i przenieśli się do miast, *dla edukacji dzieci*, ale byłaby to... musztarda po obiedzie.

Żyd — dzierżawcą majątku! Zdaje się że nic w tem nadwyzczajnego; musi on bowiem, jak wszyscy dzierżawcy, płacić właścicielowi, a następnie orać, siać, zbierać, utrzymywać parobków i t. d. Tymczasem cóż się dzieje! Taki pater familias rozsiada się na folwarku; najstarszy syn w gorzelni, dwóch młodszych i zięć w trzech karczmach istniejących we wsi, drugi zięć utrzymuje rodzaj banku, cała czerecha krewnych, wnuków i prawnuków zajmuje stanowiska na toku, w kuźni, w sklepiku, we młynie, przy stawie, na promie, w lesie, słowem na każdym miejscu, którego rdzennym mieszkańcom wsi przechodzić potrzeba. Jest to spółka zwarta a tak solidarna, tak umiejętnie rozpina ona swoją sieć, że każdy w niej się znajdzie, każdy się złapie niezawodnie. To też nic dziwnego, że szlachcic-dzierżawca dobrze gospodarujący, zamożny nawet, gdy go jedna lub druga kłeska dotknie, albo grad zboże wybije, albo inwentarz zgini, traci na głowę i „z batogiem wychodzi“. Żyd-dzierżawca przeciwnie: gospodaruje fatalnie, urodzaje mu nie dopisują, piorun zbiory niszczy, zaraza bydło zabiera, kradną mu konie, zboże, mimo to jednak wyjdzie cało i korzystnie, bo działa w spółce, w znowie, a straciwszy na polu, wetuje straty w gorzelni, karczmi, młynie, w pożyczaniu... na procent i t. d.

Daje on chłopu wódkę, ale bierze ją ze swej gorzelni; daje mu kwitek za robotę, który chłop zanosi do karczmy i przepija jako gotówkę; płaci mu wódką za wszystko; wódkę „rozprowadza“ i leje ją w chłopu, który daje mu w zamian pracę, a rozpajany ustawicznie, tęskni do wódki i cały swój zarobek, niekiedy nawet i dobytek cały, do karczmy niesie i przepija.

W ostatnich czasach niektórzy właściciele, acz nieliczni niestety, sprzykrzywszy sobie miejskie farniente, wracają na rodzinny zagon; są i tacy, którzy bądź dlatego że przejrżeli nareszcie czem jest gospodarka żydowska, bądź też z powodu istniejących zastrzeżeń prawnych, nie przedłużają kontraktów dzierżawnych żydom, ale wypuszczają majątki rzeczywistym rolnikom.

Biedny ten zaiste rolnik, który objął majątek po żydzie! Nie mówiąc już bowiem nic o nieporządkach do wiary niepodobnych, jakie na każdym spotyka tutaj kroku, musi on odrazu stanąć do zażartej walki z całą falangą byłych dzierżawców żydów, zwłaszcza że ci bynajmniej nie opuszczają wioski, gdzie było im tak dobrze, a wyparci z folwarku, rozlokowują się po chatach chłopskich, wysilając cały swój „rozum delikatny“, aby nowego dzierżawcę oplątać i wszelkimi sposobami wyzyskać. Trzeba całej mocy charakteru, taktu i czujności iżby się wszelkim tym podjazdom oprzeć, a nadto trzeba środków przy których możnaby uniknąć zdradliwych propozycji i narzucania się z usługami takiego spekulanta, co... jak zły duch wszędzie się wcisnąć usiłuje, — w najtajniejsze skrytki biednego rolnika zajrzeć, z każdej słabostki skorzystać, gdzie trzeba przeszkodzić, ubiedz i t. d. Na wołowej skórce niepodobnaby spisać owych

na pozór drobnych faktów, z którymi liczyć się i które odbijać musi ów dzierżawca-rolnik.

A do tych utrapień przybywa jeszcze rzecz szczególna i wiele charakterystyczna. Oto i sam właściciel i jego oficyaliści przez szpary patrzący nietylko na złą gospodarkę żyda, ale nawet na jego nadużycia krzyżące, tracą odrazu to usposobienie pobłażliwe względem dzierżawcy nie-żyda, na rachunek którego chcieliby zwalić, powetować i poprawić wszystko to, co izraelita w ciągu kilkunastu lat zniszczył.

Dziwna zaprawdę rzecz i trudna do wytłumaczenia!

Najgorzej dzieje się w majątkach takich, gdzie właściciel jest nieobecny, a na czele administracji stoi naprzykład nadęty, pyszny niemiec, przybyły do kraju o kiju z katarynką lub małpką, a dziś, zbiegiem okoliczności, wyniesiony na stanowisko rządcy. Znosił on i tolerował nadużycia żyda, bo mógł mu zaimponować i cuda o swoim faterlandzie prawić, a przyjmować obok tego rozmaite *grzeczności*; z chwilą zaś kiedy folwark objął szlachcic, wszystkie nawyknięcia takiego nadsprejczyka musiały się zredukować do pewnych granic. — Skutkiem tego przychodzą uciążliwe umowy dzierżawne, rygory, dobrem majątku upozorowane, i koniec końców wywiązuje się stosunek przykry, który w samym początku i bez tego jest trudnym, który bynajmniej nie zachęca i położenia dzierżawcy nie ułatwia ani osładza.

Jakkolwiek prowincye nasze w żyzne ziemie obfite, przy małej stosunkowo ludności, przedstawiają nader obszerne pole do pracy, to jednak kto się tu przesiedla winienby informować się ściśle i dokładnie co do miejscowych warunków i nie iść na oslep, na wiarę fałszywych ogłoszeń i t. d. — Tymczasem spotyka się tu co krok ludzi z dala przybyłych, zwabionych obietnicami korzystnej kolonizacji, które ich zawiodły, zmuszając ostatecznie waleśać się od wsi do wsi, szukać przytułku i kawałka chleba. Takich biedaków z całymi rodzinami spotyka się najwięcej w okolicach Klewania i Równego. Opowiadają oni że w skutek jakichś ogłoszeń i obietnic przybyli, — a zamiast żyznych pól wskazano im do karczowania puszcze leśne...

Fakt to doprawdy oburzający, o którym w przyszłej korespondencji ze szczegółami wspomnę.

Kolej żelazna z Równego do Wilna jest już na ukończeniu. W Równem buduje się wspaniały dworzec, a że są tu już maszyny i wagony, przeto wnosić można, że otwarcie kolei nastąpi niezadługo. Oczekuje tego martwa dotąd okolica leśna, która się naturalnie znakomicie ożywi. M. S.

## Z POLA WIEDZY.

Z dziejów aerostatyki. — Usiłowania uczonych. — Próby i doświadczenia w dziedzinie żeglugi powietrznej. — Ostatnie odkrycie. — Kierowanie balonami.

Wszystkie dotychczasowe próby kierowania balonami, nie dawały zadawalniających rezultatów. Obecnie dopiero twierdzić już poniekąd można iż sposób *kierowania balonami został odkrytym i żegluga powietrzna istnieje*.

Nie chcemy tu bynajmniej utrzymywać, że odkrycie dwóch znakomitych francuzów, których nazwiska obiegają w tej chwili świat ucivilizowany, stworzy wkrótce setki lub tysiące powietrznych okrętów. Nie; do tego jeszcze daleko, natomiast możemy twierdzić, że *odkrycie zasady kierowania statkami powietrznymi doprowadzi niewątpliwie, i to w niedługim czasie, do praktycznego systemu żeglugi powietrznej, mającej jak na teraz przynajmniej, tę samą doniosłość pod każdym względem, co kolej żelazna i żegluga morska*.

Nim podamy choć treściwy opis odkrycia, a będzie on w każdym razie niedokładny, gdyż szczegóły są zachowane dotąd w tajemnicy, musimy rzucić okiem na dzieje dotychczasowych prób i doświadczeń, dokonanych w celu zwyciężenia trudności co do kierowania balonami.

Sto lat teraz upływa, jak francuzki uczoney Guiton de Moreau próbował zastosować siłę mięśni (rąk) do kierowania balonem. Było to w roku 1784. Próba jego o tyle się powiodła, że balony przez niego samego jak i przez jego naśladowców Robert'a i Collin-Hullin'a wykonane, a poruszane wiosłami, utrzymywały się w powietrzu pod kątem 20, a nawet 60 stopni od kierunku wiatru. Trwało to rozumie się bardzo krótko, gdyż ręce wiosłarzy balonowych szybko się wioślowaniem męczyły. Istotnego więc rezultatu tego rodzaju zastosowanie siły ludzkiej do żeglugi powietrznej nie dało i co prawda najmniejszej nawet trudności



w kierowaniu balonami nie usunęło. Trudności te rzeczywiście są wielkie; idzie tu bowiem o zbudowanie przyrządu, któryby mogąc posuwać się naprzód i wznosić do góry, posiadał w sobie te same właściwości jakie posiadają ptaki i owady: *wielką siłę przy małej wadze motoru*. Otóż zbudowanie czegoś podobnego wydawało się najznakomitszym fizykom rzeczą niemożliwą do urzeczywistnienia, i w istocie konstrukcyja takiego motoru dotąd nie została wynalezioną. Bo i terazniejsze odkrycie pp. Renard i Krebs — jakkolwiek nazwać można wielkiem — jest ono właściwie szczęśliwym tylko *zastosowaniem* siły elektryczności nie zaś nową maszyną, przyrządem lub motorem.

Początek naszego wieku sprowadził panowanie pary. Statki parowe, koleje żelazne zmieniły postać świata; mniemano więc że para i balony wznosić i kierować niemi potrafi; — przypuszczenia jednak okazały się mylnymi. Pierwszą próbę zastosowania pary do kierowania balonami zrobił Giffard w r. 1852. Balon jego miał szrubę poruszaną za pomocą małej lokomobili Flauda o sile 3-ch koni, a za ster służył mu żagiel. Z tak małą siłą aeronauta nie mógł walczyć z silnym wiatrem, choć się poruszał na prawo i na lewo wśród cichego powietrza.

I tę przeto próbę kierowania balonem wypadło uznać jako nieudaną.

W dwadzieścia lat później, w r. 1872, Dupuy de Lôme powrócił do siły muskularnej, jako motoru; w balonie jego szrubę obracało osmiu ludzi. Balon taki posuwał się z szybkością 10 kilometrów na godzinę; przekonano się jednakże że siła ramion ludzkich w stosunku do ciężaru ludzi jest za słabą.

Dopiero w roku zeszłym, 1883, Gaston Tissandier wpadł na myśl spróbowania elektryczności jako motoru balonowego. — W tym celu użył prądu elektrycznego 24-ch elementów z dwuchromianem potażu, możliwie najlżejszych, w naczyniach z cienkiego kauczuku. Prąd ten na zasadzie elektro-magnetycznej, poruszał szrubę. Obydwaj Tissandierowie (Gaston i Albert) dokonali wiele doświadczeń i obliczeń, byleby jak najlepiej i najściślej wagę materiałów wyzyskać. Rezultat jednak nie okazał się zadowalniającym. — Balon Tissandierów zdołał zaledwie utrzymać się na miejscu przeciw wiatrowi, który go pędził z szybkością 3-ch metrów na sekundę. Atoli myśl sama zastosowania elektryczności do żeglugi powietrznej, okazała się płodną w nader ważne skutki.

W Meudon pod Paryżem, istnieje zakład urządzony kosztem francuzkiego ministerium wojny, którego celem jest udoskonalenie żeglugi powietrznej. Na czele tego zakładu stoją dwaj kapitanowie armii francuzkiej, pp. Renard i Krebs, a prace ich otoczone są najściślej tajemnicą. Wiedziano tylko że od lat sześciu kapitan Renard wraz z swoim pomocnikiem kapitanem Krebssem zajęci są ciągłemi doświadczeniami co do ulepszeń tak konstrukcyi samych balonów jak i ich siły poruszającej. Z prawdziwym więc zdumieniem w d. 9 sierpnia r. b. spostrzeżono unoszący się ponad wzgórzami Meudon statek powietrzny, szubujący w oznaczonym kierunku z prędkością  $5\frac{1}{2}$  metrów na sekundę i, rzecz najważniejsza, powracający na dany znak po upływie 23 minut, do tego punktu z którego wyruszył. Otóż w tych kilku słowach mieści się cała ważność dokonanego odkrycia. Dotąd statek powietrzny nie mógł otrzymywać żadanego kierunku, siła wiatru poruszała nim dowolnie; obecnie siłę tę do pewnego stopnia zdołano opanować i iść przeciwko niej.

Jaką drogą pp. Renard i Krebs osiągnęli to, co dotychczas uważano za nieprawdopodobne? Na to właśnie ciekawe ze wszech miar pytanie, dokładnej odpowiedzi dać nie można, albowiem źródła z których czerpiemy niniejsze sprawozdanie, nie podają szczegółów wynalazku będącego tajemnicą wojskową — tak przez wynalazców jak i przez ministerium najusilniej strzeżoną. — Musimy się przeto zadowolnić tem, co podaje referat p. Hervé Mangon, przedstawiony w tym przedmiocie Akademii Nauk w Paryżu.

Przedewszystkiem zwrócić wypada uwagę na to, iż motor Renarda nadawał balonowi szybkość  $5\frac{1}{2}$  metrów na sekundę. Dotychczas nikt takiej szybkości nie osiągnął. Dupuy de Lôme robił nie wiele więcej jak dwa metry na sekundę; Tissandier 3, średnia zaś szybkość wiatru wynosi przeszło trzy metry na sekundę.

Pojmiemy więc teraz, że Renard, mogący nadać swemu przyrządowi szybkość  $5\frac{1}{2}$  metra na sekundę, mógł istotnie przeciwdziałać zwykłemu wiatrowi i opanować go.

Gdzież źródło tej tak znacznej siły? Powstaje ona z baterji 32-ch elementów przez Renarda wynalezionych, podobno na zasadzie zbiorników (akumulatorów) bardzo du-

żych, bo ważących z dodatkami 435 kilogramów, — do czego dołączysz ciężar szruby i motoru (maszyny dynamo-elektrycznej), będziemy mieli razem 507 kilogramów gdy tymczasem odpowiednie aparaty w balonie Tissandiera ważyły tylko 280 kilgr. Jak widzimy kapitan Renard nie wahał się podwoić prawie ciężaru aby otrzymać większą siłę. Okazało się to odpowiedniem, gdy zamierzono utrzymać statek na małej stosunkowo wysokości, od 50 do 300 metrów ponad ziemią i przeciągnąć próbę nie więcej nad dwadzieścia kilka minut. Gdyby jednakże chciano się puścić na wysokość większą i na czas dłuższy, to balon musiałby zostać powiększonym i siła motorów wzmocnioną. — Balon Renarda jest znacznie większym od balonu Tissandiera, bo aż o 804 metry kub., objętość jego bowiem wynosi 1864 metry kubiczne. Obydwa balony mają kształt olbrzymiego cygara — lecz długość ich i średnica są różne. Balon Tissandiera miał 28 metrów długości, a 9 przeszło metrów średnicy; balon zaś Renarda ma 50 i pół metra długości i 8 i pół metrów średnicy. Ogólny ciężar jego razem z ludźmi wynosi dwa tysiące kilogramów (4000 funtów).

Z przytoczonych tutaj szczegółów widać, że kapitan Renard stosunkowo zyskał mniej *na sile* niż stracił *na lekkości*, lecz zawsze zyskał na sile, i właśnie ten zysk jedynie, umożliwił kierowanie balonem. Wprawdzie balon Tissandiera miał większą siłę wzlotu, lecz balon Renarda przy bardzo małej sile wznoszenia się, miał znacznie większą siłę pociągową, — rezultat otrzymany został za pomocą motorów ciężkich ale znacznie silniejszych. W tym punkcie jednak tkwi słaba strona wynalazku. Danie bowiem przewagi sile pociągowej nad siłą wzlotu, o ile umożliwiło kierowanie, o tyle umniejszyło doniosłość samej żeglugi, tak co do odległości jak i co do czasu, czyli inaczej: chcąc otrzymać możność kierowania, trzeba było szybować *wolniej, niżej i krócej* niż takim samym balonem niekierowanym.

Statek powietrzny Renarda przebiegł przestrzeń 7,6 kilometrów, w ciągu 23 minut; — jest to szybkość znacznie mniejsza niż kolei żelaznych, ale większa niż dotychczasowych kolei elektrycznych i łodzi elektrycznych. — Już dziś więc podróż statkiem elektrycznym w powietrzu, ma przewagę nad takąż podróżą lądem lub wodą.

Teraz oczekiwać tylko trzeba cierpliwie — ulepszeń i udoskonalen żeglugi powietrznej — której *zasada* już wynaleziona!

K. W.

## NA POSTERUNKU.

Ciężkie czasy i lekkie serca w Pławnie. — Co pisze korespondent? — Niemi. — Wyjątki i ogół. — Mimowolny morał. — Zagraniczny stempel na wyrobach polskich. — Dlaczego? — Towarzystwo wioślarskie i jego protekcyja przedsiębiorców hamburgskich. — Polityka i teatr. — Akcyja i... reakcyja, czyli „spadek prenumeraty“. — Uczni w *Wędrowcu*. — Perspektywa ich sławy.

— A dlaczegoż to w „Roli nie wspomnieliście wcale o wścigach w Pławnie? Mielizbyście lekceważyć, pomijając takie... objawy życia społecznego?!

Tak pyta jeden z ziemian okolicy w której się odbywa ta rozkoszna zabawka — dając zarazem jej obrazek.

„Ależ na Boga, woła szanowny korespondent, dajcież nam pokój z kazaniami na temat obmyślenia jakichś „środków ratunku“, na temat grożącej nam ruiny, bo gdyby ktoś, przyjechawszy po raz pierwszy do kraju, przeczytał najpierw to wołanie wasze a potem odrazu znalazł się na wścigach w Pławnie, to mógłby przypuszczać że to tylko dziennikarska wasza... mania wyszukiwania jakichś ciężkich warunków — jakichś ciężkich czasów...“

Ciężkie czasy! — myślałem i ja o nich... Myślałem, drząc nieraz na myśl samą gdyby mi kiedykolwiek przyszło tę rodzinną mą strzechę i ten mój kawał ziemi potem ojcowi zlaney, oddać na pastwę owych ciężkich czasów. Od chwili jednak gdy zobaczyłem jak się bawią w Pławnie, ile tam szyku i komfortu, ile strojów, bogatych ekwipaży i pięknych, rasowych wścigowców, gdy ujrzałem ile tam w restauracyjnym szałasie pęka butelek piana szampa — pierzchy odrazu te moje czarne myśli. Nie, — rzekłem — to być nie może — tak złe jeszcze nie jest. I to widmo amerykańsko-indyjskiej konkurencyi, to tylko widmo wyległe w głowach dziennikarzy, — i ten alarm, to wzywianie do narad, te pytania „co robić“ by uratować naszą własność ziemską — to tylko ich sposoby zacerniania... bibuły. Nie; — nam nic chyba nie grozi, skoro umiemy tak po pańsku się bawić, tak weso-



to czas spędzać i tak lekkim sercem rzucać pieniądź w... błoto. Więc precz czarne myśli i mary! Bawmy się dalej a ochoczo i raźnie — nie myśląc wcale o tem, że to nasztaniec nad przepaścią ekonomiczną;—bawmy się dopóki ostatni dwór szlachecki i ostatni zagon rodzinny nie przejdzie w ręce żyda lub niemca!

To nie ja, szanowny czytelniku,—to ów korespondent-rolnik z okolicy Pławna tak pisze. Ja nie chcę ani tak czarno patrzeć, ani tyle żółci wylewać, ani tak uogólniać pojedynczych, oderwanych faktów. I wierzę mi, gdybym choć na chwilę przypuścił że to nie wyjątki tylko tak wesoło patrzają na życie, że to nie wyjątki aż w ten sposób *pracują* nad podniesieniem hodowli koni... wyścigowych w kraju w którym niema dobrej rasy... roboczych, — gdybym choć na chwilę mówię przypuścił że ta lekkość i powiewność ducha nie razi i nie gorszy ogółu braci szlachty, to pierwszy ustąpiłbym z mojego „posterunku“ i zawiesił pióro na kołku. Wyobrażam sobie coby to był za... smutek w Izraelu, lecz też wówczas co prawda, nawet dla mych „serdecznych“ nie miałbym słowa żalu ani wyrzutu. Bo i cóż wtedy oni byliby winni, gdyby zbierali to tylko, co inni dla „szyku“ i efektu rzucają?—Cóż winni zresztą i ci Jankle i Szmule co patrząc z boku na zabawy pławięskie przyklaskują im z serca, myśląc i pytając jedynie rychło-li na wyścigowym torze rozbijają oni swe namioty, rychło-li na miejscu gdzie dziś szalas z szampanem stanie ich.. bożnica i heder, a gdzie rozlega się wesoły gwar „zgrupowanych gości“ zabrzmi głos Mełameda nauczającego jak wyzyskiwać nietylko dobre ale i... lekkie serca „gojów“?

Na szczęście jednak i pociechę „przyjaciół“ wierzę w zupełnie co innego. Ciężka walka z losem i twarda szkoła życia zrobiła już tak wiele, że nawet pogromcy szlachty bojujący w pismach liberalno-semickich nie mają już dość prochu do tak rześzystych niegdyś strzałów—do owej „buty“, „sobkostwa“, „rozrzutności“ i wielu innych... zbrodni. A jeżeli tu i owdzie wyskoczy jakiś objaw zbytku, to ogół obywateli umięających czuć głębiej i poważnie myśleć, może nad nim zabołec lecz nigdy za niego odpowiadać.

I dalej jeszcze idę. Wierzę i w to najmocniej, że przy tym nastroju jaki dzisiaj istnieje, przy tym zwrocie do obrony i samorady, wyrobi się w świecie ziemian polskich i opinia jakaś względem tych co nie pomną o jutrze,—opinia która nawet wyskoki pojedyncze potrafi opanować i ująć w silne karby. Jestem przekonany że i dzisiaj wśród ziemian jest niemało takich, co widząc szlachcica hulaj-duszę gotowi są ująć go pod ramię i... rzeknąć prosto z mostu: „Słuchajno sąsiedzie kochany! marnujesz ojcowiznę, a to ujmą jest dla nas i krzywdą dla kraju. Powiadasz że za twoje pieniądze wolno ci się bawić, używać, że wolno ci ciąć lasy i sprzedawać ziemię, bo ona jest własnością twoją. Wybacz sąsiedzie, ale jesteś w błędzie. Twoja ziemia, jak powiedział Supiński, „jest częścią mienia narodu“, kto więc nie pragnie jej utrzymać i pracować na niej choćby pot krwawy zlewał czoło, ten nietylko nie pragnie szczęścia własnego społeczeństwa, ale owszem podrywa jego siły żywotne. Dzisiaj sąsiedzie kochany, nie ten dobrym obywatelem, „dobrym panem“, kogo tak zowią dzieci... szwindlu, kto własną rozrzutnością napełnia ich kieszenie i pomaga do gnębienia siłą ich kapitału swojej braci rodzonej, lecz ten przedewszystkiem i ten nawet jedynie, kto siłą własnej pracy i ducha oszczędności stawia tamę ich zalewowi, kto myśli, działa i pracuje dla swoich.“

Czytelniku! nie karć mnie za ten morał, nie wyrzekaj na ten ton kaznodziejski, ciężki, bo cóżem temu winien że materyał jaki mam przed sobą, nie nasuwa myśli lekkich, swobodnych, o motylich locie? I teraz czytam skargę, przy której można śmiać się ale... z bólem w sercu.

Dlaczego, zapytuje mnie jeden z uczciwych przemysłowców, chcąc puścić w kurs towar wyrobiony w naszym, polskim warsztacie i nie stracić na nim, trzeba go opatrzyć zagranicznym stępem? Dlaczego wielu, bardzo wielu kupców praktykuje aż ten sposób zalecania wyrobu krajowego, i dlaczego publiczność z takim wstrętem odwraca się od tego co polskie wyrobiły ręce? Dlaczego raczej publiczność nie upomina się sama w naszych sklepach i składach o wyroby krajowe i dlaczego ich nie popiera, choć to przecież jej święty obowiązek?

Och szanowny panie! — gdybym ci chciał odpowiedzieć na te wszystkie: *dlaczego*, musiałbym zamiast jednego feljetonu napisać kilkanaście artykułów wstępnych, od czego zresztą są inni referenci. Więc pozwól iż zamiast tych długich i... nudnych odpowiedzi, zainterpeluję w tejże samej kwestyi... Towarzystwo Wioślarskie.

Piękną jest rzeczą że Towarzystwo istnieje, że chroni młodzież od... zniewieściałości i liczy pokaźną liczbę członków, ale wcale nie piękną jego zagranicomania, dzięki której zamiast poprzec pierwszą pono i jedyną w kraju fabrykę łodzi... warszawską, zawarło umowę z jakimś przedsiębiorcą hamburgskim. Przyznać trzeba że takiej samej sztuki dokazać może i niemiecki Yacht-Club, ale *nasze* Towarzystwo wioślarskie nie jest przecież Yacht-Clubem.

Nie wiem czy warszawska fabryka łodzi nie weźmie się na sposób i na wyrobach swoich nie przylepi zagranicznych etykiet, ale jestem pewny, że ta nasza słabość do wszystkiego co cudze, nigdyby była nie wyrosła tak bujnie gdyby szanowna nasza prasa stała więcej na gruncie interesów rodzimych i gdyby w obec polityki wielkiej nie raziła ich spychać na ostatni plan.

Polityka i teatr — teatr i polityka, ale o tem co boli, co najbardziej dolega, cicho — sza — to kwestye „drażliwe“. Wszystko co zajmuje i bawi, byle nie to co stanowi rdzeń bytu.

Wszystko jednak ma koniec, więc i ta lektura beztreściwa, bezbarwna, sprzykrzyła się, przyjadła tej pocziwej, dobrej, wyrozumiałej publiczności. — Jeden z feljetonistów odpędzając widmo jakichś nowych pism, woła w rozpaczy że i te co są nie mają już żyć z czego, bo spadek prenumeraty jest tak szybkim, gwałtownym jak nie bywał nigdy. Czy tak?—a dlaczego? Stagnacya—bieda, pocieszają się panowie publicyści. Bieda nie jest dziś większą jak przed laty kilkoma, ale większem jest zato rozczarowanie czytających dzienniki. Akcya lawirowania i oportunistu, akcya wydawania pism bez wyraźnej barwy, bez jasno wytkniętego kierunku, akcya mówiąc krótko... handlarska, wywołała reakcye której nie pomoże lament nad obojętnością dla sprawy piśmiennictwa. I możnaby naprawdę zapłakać nad losem tego piśmiennictwa, gdyby nadzieja... w „Wędrowcu“ i jego rycerstwie rozbijającym wszystko i wszystkich pod wodzą „uczzonego“ p. Bohusza.

Jeżeli chcecie zobaczyć jak tam młodzież bawi się w żołnierzy, chciałem powiedzieć... w wielkich ludzi, przejrzyjcie 36-ty numer tego młodzieńczego... tygodnika. Zobaczycie tutaj, nietylko jak p. Bohusz, wychowaniec „Prawdy“ drwi z proboszczów wiejskich i gromi konserwatystów za ich straszne, „niezgnębione nieuctwo“, ale i jak inny zuowu krytyk dowodzi, że zagranica bynajmniej nie uznaje gieniuszu Matejki, a Siemiradzki jest „wielkością o jednym tylko centymetrze“.

Szczęściem, ani proboszczom, ani konserwatywnym dziennikarzom gromy... młodzieńców nie zaszkodzą, a gdy z wieńców sławy naszych mistrzów pędzła nie opadnie jeszcze ani jeden listek. — już sławę wielkich ludzi z *Wędrowca* połkną... myszy oddawna.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

*Sum cuique.* — „Hold pruski“ na wystawie berlińskiej, a ztąd nieco o Angrze Pequeno, o anglikach, o francuzach i chińczykach.—O pewnym bardzo mądrym zwyczajach chińskich i ztąd pewien projekt antycholeryczny. Piknik w Nowym-Yorku na rzecz naszych powodzian. — Jeszcze nieco o wynalazku kierowania balonami. — Zegar powszechny Emila Plechowskiego. — Jeszcze jeden wynalazek, wielki — ale... sekretny!...

*Sum cuique!*

Trzeba oddać sprawiedliwość krytyce artystycznej niemieckiej, że kiedy chodzi o ocenienie prawdziwego dzieła sztuki, umie wznieść się nawet ponad niechęć rasową i oddać hold talentowi. Oto już drugi obraz Matejki na wystawie berlińskiej znajduje słuszne i bezstronne ocenienie i uznanie ze strony krytyków tamtejszych, a bezstronność tę tem wyżej stawić musimy, że obrazem tym jest: „Hold Pruski“. Recenzent „Börsen-Couriera“ oświadcza wręcz, iż podziwia artystę a pojmuje polaka, który najświetniejsze chwile z dziejów swego narodu genialnym pędzlem uwiecznić usiłuje. Następnie podnosi wyborny rysunek, znakomitą charakterystykę pojedynczych postaci, wreszcie szlachetność i ducha ożywiającego ogół kompozycyi, i przyznaje otwarcie, że Niemcy nie posiadają obecnie malarza, któryby był w stanie tak jak Matejko traktować wielki przedmiot historyczny. Makart w obrazach swoich jest większym od Matejki kolorystą, ma wyborna perspektywę, na której brak jak wiadomo, chromają utwory pędzla Matejki, ale pod wszelkiemi innymi względami musi ustąpić miejsca krakowskiemu mistrzowi. Recenzent ostrzega widza, aby się nie



zrażał chaosem zbyt jaskrawych czasami barw, który na pierwsze wejście z obrazu Matejki uderza, ale rozpatrzył się w nim lepiej, a nie będzie tego chwilowego trudu żałował i znakomitami zaletami, jakie się przed okiem jego rozwiną, hojnie za ten trud będzie wynagrodzony.

Z równem uznaniem mówi recenzent o innym jeszcze obrazie Matejki, lubo treści jego nie rozumie, nie mogąc odgadnąć co znaczy postać kozaka w jakiejś nadprzyrodzonej egzaltacji, podtrzymywanego przez dwóch towarzyszy, niby Mojżesz przez Arona i Hura.

Doprawdy, sam nie wiedziałem dotąd, że mam tak dobre i łatwe do ujęcia serce i teraz się dopiero o tem przekonuję, widząc, że po przeczytaniu tych uczciwych recenzji tak zmiękłem, iż gotów jestem wiele, wiele rzeczy niemcom przebaczyć. — Przebaczam im nawet zabranie z przed nosa anglikom 120 mil geograficznych zachodniego afrykańskiego wybrzeża, przytykającego do głośnej już ich osady Angra-Pequena. Jest to jeden z lepszych politycznych figlów ks. Bismarka, w obec którego osłupieli anglicy, nie przywykli do takiej energii, a w ogóle przyzwyczajeni do tego, że im w ich zamorskich uzurpacjach nikt dotąd nie śmiał stawić oporu.

Jak dalece kanclerz niemiecki zagiał parol na Anglię, i czy sprawdzą się rewelacje paryzkiego „Figara“, według których niebawem ma się rozleźć po Europie okrzyk: „Hajże na anglików!“, tego nie wiem i nic mi do tego. To wiem tylko, że gdyby tak było, to nie płakałbym wcale, i wam, kochani państwo, płakałbym nie radził. Kramarska i egoistyczna *par excellence* Anglia, oddawna już straciła prawo do międzynarodowej sympatii w ogólności. Nie mówię już specjalnie o nas, którzy od dawna szkodliwszego od Anglii nie-wroga nie mieliśmy.

Więc o Anglię głowa mnie nie boli: jak sobie posłała tak się niech wyspi. Niewiele też obchodzi mnie, jaki obrót weźmie wojna francuzko-chińska, która coraz większe zdaje się przybierać rozmiary, choć przyznam się, że dla tych osławionych za niedołączonych i głupich chińczyków, mam respekt nielada za jedną rzecz mianowicie. Między różnemi zwyczajami, które dziwacznie nazywać przywykliśmy, jest jeden dziwaczny także napozór, a jednak w gruncie rzeczy rozumny: oto synowie państwa niebieskiego placą doktorom wtedy, gdy są zdrowi; gdy zachorują, zapłata ustaje. Gdyby tak zwyczaj ten zaprowadzić u nas, w Europie, w obec cholery, możeby to był najskuteczniejszy bodziec dla synów Eskulapa do wynalezienia środków zapobiegawczych i ratunkowych przeciw tej „brzydkiej“ chorobie, która tak się rozgospodarowała we Włoszech, i która, kto wie, czy przezimowawszy pod pięknym niebem Italii nie zechce na wiosnę wyruszyć w dalszą podróż ku wschodowi i północy Europy? Projekt mój oddaję pod sąd opinii publicznej, nie upierając się bynajmniej przy nim, choć przekonany jestem że nie jest gorszy od wielu innych, a w poparciu jego zwracam jeszcze uwagę na przeludnienie w Chinach, które w każdym razie za pomyslnym stanem „zdrowotności“ chińskiej przemawia.

Tym razem dość wiernie trzymam się programu objętego tytułem mojej kroniki, gdyż potraciwszy o Afrykę i Azję, zawadzę teraz o Amerykę, z której mam nawet wiadomość stosunkowo dosyć dobrą, bo bratniej solidarności cechę na sobie noszącą. Oto ziomkowie nasi zamieszkałi w Nowym Yorku dowiedziawszy się jaką klęską powódź kraj nasz dotknęła, postanowili o ile siły ich starczą przyjsć w pomoc rodakom twardą ręką losu dotkniętym i w tym celu wybrali z pomiędzy siebie komitet, mający się zająć urządzeniem pikniku, z którego dochód przeznaczają na wsparcie powodzi. Nazwiska członków komitetu są następujące: Franciszek Burger, Józef Greenwald, Zygmunt Mańkowski, Franciszek Markiewicz, Jan Patlikowski, Antoni Schrajber i Roman Wyrzykowski. Warto zanotować nazwiska ludzi, którzy lubo sami w trudnych żyjący warunkach, nie pozostali jednak głuchymi na wieść o nieszczęściu braci.

Tyle się naczytałem w naszych i zagranicznych piśmiech fantazji na temat wynalezienia sztuki kierowania balonami, że w końcu przeląknęłam się, czym nie pokpił sprawę, dość krótką i bez entuzjastycznych uniesień wiadomość o wynalazku pp. Renarda i Krebsa zamieściwszy w kronice niniejszej. Ale po chwilce zastanowienia ochłonięłam z trwogi. Ja jestem, z przeproszeniem, Tomasz niewierny. Gdy sobie za kilka lub wreszcie za kilkanaście rubli kupię balon, którym będę mógł ile razy zechcę, odbywać bez kosztu peregrynacje, choćby z domu do redakcji „Roli“, wtedy uwierzę i czołem wytnę przed wynalazcami; ale dopóki wynalazek jest jeszcze w embryonie, dopóki,

choćby się nawet szczęśliwie rozwinął do perfekcyi, ze względu na koszta ogromne i stosunki państwowe, będzie mógł być użyty jedynie do takich celów, jak np. rewolucya w sztuce wojowania i spotęgowanie okropności wojny, dopóty, kłaniam uniżenie, ale przyklaskiwać mu nie będę; bo w najlepszym razie dużo jeszcze, bardzo dużo wody upłynie, zanim ludzkość naprawdę korzystać z niego będzie mogła; a czy będzie kiedykolwiek naprawdę korzystała, to jeszcze król Dawid szeroko o tem pisał.

Na razie więc wolę cieszyć się takimi niewinnymi, a odrazu w życiu praktycznym korzyść przynoszącymi wynalazkami, jak np. „zegar powszechny“, zbudowany przez naszego rodaka, p. Emila Plechowskiego, urzędnika drogi żelaznej galicyjskiej Karola Ludwika. Nie jest to zegar idący i wskazujący zwykłe godziny, ale prostej zresztą konstrukcyi przyrząd, za pomocą którego można każdej chwili bez trudu wiedzieć, jaka, w obec danej godziny i danej miejscowości, jest godzina na wszystkich innych punktach całego świata. Zegar ten może oddać wielkiej usługi przy kombinowaniu odejścia pociągów kolei żelaznych, przy obliczaniu czasu jakiego potrzebował telegram do nadejścia u nas, o jakim stał się gdzieś wypadek o którym donosi telegram, i t. p.

Chciałem donieść wam jeszcze o jednym ważnym wynalazku, ale boję się łowić ryb przed niewodem; — a że jestem zabobonny, więc lękam się także, żeby przedczesne opublikowanie nie zaszkodziło samej rzeczy, czyli, żeby wynalazek nie okazał się farsą, dlatego, że ja zawczasie się o nim wypaplałem. Zatem na ucho tylko szepnę państwu, że niemcy... znowu ci poczciwi niemcy!... mieli wynaleźć taki fortepian, którego dźwięków nikt nie słyszy oprócz grającego!...

*Dixi!* Spodziewam się że nikt po mnie nie będzie wymagał wykładu doniosłości tego boskiego wynalazku, o której dostatecznie pouczą go jego uszy ofortepianowane zapewne tak jak moje, ze wszystkich boków, z góry i z dołu... Spodziewam się też zasłużonej wdzięczności od Was za to, że choć w sekrecie udzieliłem Wam tej wielkiej nowiny, którą jako wety chowałem na koniec, i po której już Wam nic nie powiem, nie chcąc Wam czem innym psuć smaku po tym przysmaku.

*E. Jerzyna.*

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### KRAJOWA.

**Zjazd w Skierniewicach.** — W d. 15 b. m. w miasteczku Skierniewicach nastąpiło spotkanie trzech Monarchów: Najjaśniejszego CESARZA Wszech-Rossyi z Cesarzem Franciszkiem Józefem i z Cesarzem Niemiec. Z dyplomatów zagranicznych wraz z cesarzem Wilhelmem przybył ks. Bismark z synami a z cesarzem austriackim hr. Kalnocky. Z dyplomatów rosyjskich przybył minister spraw zagranicznych Giers, oraz wiele osobistości zajmujących w ogóle w sferach dyplomatycznych lub wojskowych wybitne stanowiska. Prasa zagraniczna przysłała również do Skierniewic swoich korespondentów. Między innymi zjechali korespondenci: *Times'a*, *Pressy*, *Politische Correspondenz*, *Berliner Börsen Couriera*, paryzkiego *Figara* etc. Ciche, spokojne miasteczko Skierniewice, z powodu zjazdu zawrzało niezwykłym ruchem, zwróciwszy odrazu na siebie uwagę niemal świata całego.

**Nowa spółka ziemian.** Szczęśliwie rozpoczęty ruch w jednym z najbardziej pożądanym kierunków naszej pracy wewnętrznej, nietylko nie ustaje ale się stopniowo rozwija. W chwili właśnie gdy to piszemy, otrzymujemy wiadomość z powiatu węgrowskiego że i ziemianie okolicy tamtejszej postanowili założyć spółkę na wzór istniejącej już rok drugi spółki pułtuskiej i że w tym celu trzech z pomiędzy inicjatorów zajęło się opracowaniem ustawy. — Nadto ciż sami obywatele zakładają sklep polski w Węgrowie, w którymby okoliczni rolnicy (zamiast jak dotąd w sklepach na oszustwie stojących) zaopatrywać się mogli we wszelkie przedmioty niezbędne w gospodarstwie wiejskiem. Dla takiej inicjatywy mamy zawsze jedno szczerze i serdeczne życzenie: szczęście Boże!

**Ceny wełny** powinny być wysokie; z Australii bowiem nadchodzą wiadomości, że z powodu panujących tam straszliwych upałów i suszy, owce bardzo padają, tak iż obfitych dowozów spodziewać się w żadnym razie nie można. — Ostrożnie więc w wszelkiemi umowami, do zawierania których dobroczyńcy miasteczku nieo-mieszają zapewne jak najwcześniej zachęcać!...

**Nowa ustawa uniwersytecka.** „Goniec Urzędowy“ ogłosił Najwyższe rozporządzenie, dotyczące wprowadzenia w uniwer-



sytetach ogólnej ustawy uniwersyteckiej, czasowego etatu uniwersytetów oraz etatu inspekcji uniwersyteckiej. Prawa te są już zatwierdzone i podane w „Zbiorze praw i urządzeń“.

**Komitet pomnika Sarbiewskiego** posiada już wizerunek współczesny, według którego mają być na pomniku wykute rysy tego męża.

**Bibliografia.** P. Władysław Burtynikas wydał świeżo komedię p. t. „W pogoni za posagiem“.

Nakładem firmy Teodora Paprockiego i S-ki wyszła z druku komedia w jednym akcie p. Zofii Mellerowej p. t. „Uwięziona“.

**Z prasy.** Prospekt „Gazety Radomskiej“ jaki mamy przed sobą, zapowiada ukazanie się pierwszego numeru tego pisma z dniem 1 października r. b. Zapowiedź nowego organu prowincjonalnego witamy ze szczerą życzliwością. W obec ruchu jaki się budzi przez ułatwienie komunikacji w tej właśnie okolicy kraju której „Gazeta Radomska“ chce służyć, ma ona ważne do spełnienia zadanie; a spełni je niezawodnie, gdy nie wdając się w lawirowanie i sentymenta z nadzwyczaj tam rozplenioną i rozwielenioną kastą handlującą, stanie wyraźnie na gruncie interesów rdzennej ludności. Że tak będzie, imię redaktora i wydawcy „Gazety“ D-ra Rewolińskiego, daje nam już dzisiaj rękojmię; — z góry więc życzymy nowemu piśmiu powodzenia, nie wątpiąc o szczerem poparciu usiłowań podjętych w celu prawdziwie pożytecznym.

**Z teatru i muzyki.** — Na scenie warszawskiej wznowionym został po wielu latach sławny dramat Bariera: „Kobiety z kamienia.“ — Towarzystwo muzyczne rozpoczęło urządzenie swoich wieczorów.

**Jakób Natansohn** znany chemik zmarł przed kilkoma dniami w Warszawie. — Zmarł w młodości swojej oddawał się podobno z rzeczywistym zapałem studiom naukowym, a jako professor b. Szkoły Głównej zdołał nawet pozyskać sobie sympatyę młodzieży. Następnie jednak, za przykładem wielu swych współwyznawców, przeczucił się na pole obrotów finansowych w dziedzinie przemysłowej i doszedł rzeczywiście, w ciągu lat kilkunastu, do miliońskiej fortuny.

## ZAGRANICZNA.

**Cholera w Neapolu** przybrała rzeczywiście groźne rozmiary; a jakkolwiek ostatnie doniesienia zaznaczają pewne już osłabienie tej strasznej epidemii, to jednak umiera tu jeszcze po 200 przeszło osób na dobę. Przyjazd króla Humberta dodał nieco otuchy nieszczęśliwym mieszkańcom. Bo też rzeczywiście postąpienie Monarchy włoskiej można nazwać więcej jak boharerskiem. Pomimo wszelkich odradzań król Humbert zwiedzał wszystkie najbardziej przez epidemię dotknięte miejscowości, zwiedzał wszystkie szpitale choleryczne, a przeznaczywszy z własnej szkatuły 300,000 lirów dla rodzin pozostałych po zmarłych, polecił koszary pozamieniać bezzwłocznie na lazarety. W okolicach Neapolu cholera sroży się również jeszcze porywając po kilkadziesiąt ofiar dziennie. — Panika nieszczęśliwej ludności, jak donoszą dzienniki, nie da się opisać!

„**Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych**“ w Krakowie przeznaczyło dla członków swoich za rok 1884 piękne rzeczywiste premium. Jest to reprodukcja z obrazu nieodżałowanego artysty s. p. H. Lipińskiego: „Wyjście procesyi z kościoła św. Barbary w Krakowie“. Reprodukcja wykonana została sposobem fotograficznym w jednym z pierwszorzędných zakładów paryżkich — i stanowić będzie dla członków nader miłą pamiątkę za którą Towarzystwu należy się szczerze słowo uznania a jego usiłowaniu poparcie ze strony wszystkich, prawdziwych miłośników sztuki.

„**Wista**“. Zapowiedziane pod tym tytułem wydawnictwo zbiorowe na rzecz powodźian galicyjskich, ma się ukazać w końcu b. m. lub na początku października. Jednym z głównych kierowników wydawnictwa jest znany tłumacz Słowackiego p. Juljusz Mien.

**Franciszek z Granowa hr. Wodzicki**, b. oficer b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti militari“, zakończył życie w Krakowie, przeżywszy lat 78. Był on synem wojewody Stanisława Wodzickiego, prezesa senatu krakowskiego.

**Z Buda-Pesztu** dzienniki tutejsze otrzymały wiadomość telegraficzną, iż frakcja antisemitów węgierskich zamierza w sejmie zażądać postawienia gabinetu w stanie oskarżenia pod zarzutem rujnowania kraju. Przypomnieć nie zawadzi, że frakcja wspomniana, mimo znanej agitacji żydowskiej, polegającej naturalnie... na przekupywaniu wyborców, jest dziś znacznie wzmocnioną; liczy bowiem w sejmie węgierskim, zamiast 5-ciu jak dawniej, dwudziestu kilku członków.

**W Bernie**, w Szwajcaryi, zebrał się kongres literatów i artystów przeważnie niemieckich, w celu zabezpieczenia własności autorskiej.

**Doroczny międzynarodowy targ** na zboże we Lwowie, otwartym został w d. 16 b. m. — Równocześnie otwarto i wystawę chmielu. W chwili otwarcia było zebranych przeszło 200 uczestników. — Obroty, w pierwszym przynajmniej dniu targu, szły dość powolnie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Września 1884 r.

Na polu handlu zbożowego zwłaszcza co do pszenicy, sytuacja bardzo mało się zmienia.

Co do żyta dzieje się nieco lepiej dla posiadaczy, napływ tego gatunku zboża nie jest tak obfity, a zapotrzebowanie jest nieco większe z powodu iż niema zapasów mąki żytniej. Dlatego też ceny lepiej się trzymają i nie podpadają niższe, owszem, w ostatnich dniach nieco podnieść się zdołały.

Nie chcąc powtarzać tych samych słów, powiemy tylko że stan ten panuje jednolicie na wszystkich rynkach zbożowych i że przed paroma dniami otwarty we Lwowie doroczny międzynarodowy targ zbożowy, toż samo zdradza usposobienie.

Na rynki warszawskie dowozy w skutek niskich cen nie są zbyt znaczne, owszem słabną nawet, szczególnie zaś co do pszenicy. Dostawiają się partyjki drobne, a zakup na wywóz jest utrudniony w skutek tego, iż kupujący zmuszeni są ładunek składać z różnych partyj, co przedstawia wielkie niedogodności tak pod względem jednolitości gatunku ziarna jak i ceny. Żyto dowozy nieco większe i usposobienie dlań mocniejsze. Innem ziarnem obrotu skromne.

Rozumie się jeżeli jeszcze kupują i jakie takie ceny płacą to jedynie za towar dobry, gdyż gorsze gatunki są zupełnie zaniedbane i bardzo niechętnie traktowane.

Na placu Witkowskiego ceny pszenicy zawierają się w granicach 6 rs. do 6.75, a wyjątkowo do 6.90 jeżeli kupujący potrzebuje jakiejś drobnej partyjki dla dopełnienia potrzebnej ilości, lub jeżeli gatunek jest wyjątkowo piękny. — Żyto 4.50 do 5.20 i 5.25 za wyborowe. Owsa dowóz nieznaczny a usposobienie dlań mocniejsze; ceny nieco wyższe, dochodzą do 3.30 a nawet 3.50 i 3.75 za korzec.

Na rynku prazkim płacono pszenicę 90—111, żyto 75—88, jęczmień 75—88, owies 84—100, groch 87—100 kop. za pud.

Handel mąką nie poprawia się, pomimo iż zdawałoby się że warunki dlań są nieco korzystniejsze. Bardzo piękne co do gatunku zboże tegoroczne pozwala na wyrób mąki wybornej z którą krupczatka konkurować nie może; dowóz teje krupczatki znacznie zmniejszony, właśnie z powodu utrudnionej dla niej konkurencji, dalej jeszcze mała produkcja mąki w danej chwili z powodu braku wiatru dla wiatraków i wody dla młynów wodnych, wreszcie większe zapotrzebowanie w skutek zbliżających się świąt u izraelitów. Wszystko to jednak przemienić nie jest w stanie smutnego zastoju i stagnacji tak, że ceny nietylko się podnieść nie są w stanie lecz przeciwnie dążą ku niższym. — Ceny normują się jak następuje: Nr. 4/ 13 rs., 3/ 12—12.25, 2/ 10.50—11.25, 1/ 9.75—10.25, Nr. 1 7.50—9 rs., Nr. 2 6—8 rs., Nr. 3 4.50—5 rs. za pięć pudów wraz z workiem. Mąka zagranicza również taniej 13.50, 14, 14.50, 15, do 15.50 za worek sześciopudowy wedle gatunku.

Mąka żytnia 4 50 do 7.50 również wedle gatunku.

Na rynku cukrowym panuje jeszcze ciągle dla rafinady dosyć mocne usposobienie, choć ruch jest słaby a to z powodu wyczerpania poszukiwanych marek. Kostki też nieco mocniej. Natomiast słabiej nieco mączka. Stan buraków ciągle niekorzystny, susza znaczne też przyniosła szkody. Płacono za rafinadę 4.27 1/2 do 4.42 1/2 w cząstkowej sprzedaży, o większych bowiem sprzedażach niema mowy; kostki 3.65—3.67 1/2. Mączka 3.30—3.40 za kamień 24-funtowy.

W handlu wełną chwila przejściowa która zapowiadać się zdaje poprawę sytuacji. Ukazali się nabywcy na towar z fabryk materyi wełnianej i usposobienie cokolwiek się wzmocniło. Widziano też spekulantów zagranicznych na wełnę, lecz poszukują oni tylko gatunków bardzo wyborowych.

Dla skór dążenie zwykłe, zakup znaczny. — Płacono w sztukach 13.50 i wyżej aż do 19.50 i 20 rs., stosownie do gatunku; na wagę 14 1/2 do 17 1/2 kop. za funt skóry nieoczyszczonej i 15 1/2—18 1/2 za funt skóry oczyszczonej, stosownie do wagi całej skóry.

Skórki cielęce drogie, lecz również popyt zwraca się tylko ku dobremu towarowi, słabszy zaniedbany. Kupiono nawet dla garnbarni warszawskich przeszło 22,000 sztuk zagranicą. Ceny 21 do 23.50 za pud.

Głośne bankructwa newyorskie w zakresie handlu naftą wpłynęły na obniżkę cen nafty amerykańskiej na rynkach europejskich. U nas jednak ta zmiana nie odbiła się jeszcze. Nafta rosyjska nieco droższa 1.55 żądają za pud z odstawą.

Okowita słabo pomimo niekorzystnych wieści o ziemniakach. Cena 2.60—2.62 za garniec w sprzedaży hurtowej.

Na rynkach żywnościowych tenże sam stan co w tygodniu poprzednim.



**Odpowiedzi Redakcyi.**

*Hr. Eust. Wołowicz.* — Czyn istotnie szlachetny; kwestya jednakże czysto osobista i dlatego listu drukować nie możemy.

*P. A. R. z gub. Podolskiej.* Egz. „Na pomoc“ kosztuje z przesyłką kop. 65, przypadnie więc za 6 egzemplarzy rs. 3 kop. 90.

*P. Szym. w Cmieł.* Za wiadomość dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy ją wraz z wiadomą korespondencją, którą pomieścimy już wkrótce.

*P. J. M. w Łomży.* Mapa Królestwa Polskiego; z zapytaniem co do drugiej kwestyi, racz pan łaskawie udać się wprost do Muzeum Pseudezelnicego.

*P. L. Sz.* — Prózne alarmy i pogrożki; stoimy na gruncie legalnym, a z tego stanowiska „kwestya“ może być zawsze traktowana. W każdym razie za wiadomość o nowym tym sposobie szkodenia dziękujemy uprzejmie.

*P. K. Pr.* Racz pan przeczytać odpowiedź powyższą; tyleśmy już tych „zamachów“ przetrwali, że da Bóg przetrwamy i te jakie jeszcze być mogą.

**OFIARY.**

**Na dotkniętych klęską powodzi:**

Złożyli w dalszym ciągu:

pp. Wład. Korzon rs. 3 kop. 70; A. R. z gub. podolskiej rs. 6 kop. 65. Razem z wykazanemi poprzednio, wpłynęło dotąd na nasze ręce rs. 324 kop. 55.

Wyszło świeżo z druku **STUDYUM** p. t. 12-11

**ZYDZI NA TUŁACTWIE**

przez **Teodora Jeske-Choińskiego.**

Nabywać można w redakcyach: „Wiek“ i „Roli“ i „Nowy“, oraz w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena rs. 1, z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 15. — Skład główny w redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat Nr. 4.

**Egzystujący od lat 15-tu**

**Polski Skład Pierzy i Puchu,**

przy ulicy Długiej N. 16, wprost cerkwi  
przyjmuje do czyszczenia pierze i puch po możliwie przystępnych cenach. 4-1

**Nowo otworzony**

**Skład Obić Papierowych  
Cerat, Rolet i Gzemsów**

pod firmą **S. JANOWSKI**

przy ulicy Miodowej Nr. 15  
poleca w najświeższym guście OBICIA od 10 kop., białe glansowane od 25 kop., białe ze złotem od 30 kop. 6-1

KAUCJONOWANE NA 7500 Rs.

**BIURO KOMISOWO-NAUCZYCIELSKIE,**

**JÓZEFA LUCZYŃSKIEGO**

Krakowskie-Przedmieście, róg Trębackiej Nr. 1 (nowy dom)  
w WARSZAWIE. 3-1

**Juljan Miecznikowski i S-ka**  
Miodowa Nr. 1.

**MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH  
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH**  
Pracownia Sukien Damskich.  
Ceny umiarkowane. 6-1

**DOM BANKIERSKI  
Radziszewski i S-ka**

w Warszawie,

**Krakowskie-Przedmieście, Hotel Europejski.**

Nr Telefonu 394.

*Operacje Kantoru Bankierskiego:*

- 1) Kupno i sprzedaż papierów publicznych.
  - 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
  - 3) Zamówienia na wszystkie giełdy Krajowe i Zagraniczne.
  - 4) Dawanie zaliczeń na papiery publiczne brane w komis do sprzedaży.
  - 5) Sprzedaż papierów publicznych z wypłatą na raty.
  - 6) Assekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi.
  - 7) Przyjmowanie udziału w interesach handlowych i przemysłowych.
  - 8) Wyszukiwanie kapitałów dla większych przedsiębiorstw Krajowych.
- Oraz różne operacje wchodzące w zakres banku, handlu, przemysłu i tranzakcyi hipotecznych. 6-4

**DOM HANDLOWY**

**I. Fiałkowski & Com.**

w WARSZAWIE — Zielony plac Nr. 11,

załatwia wszelkiego rodzaju sprawunki, zakupy towarów i produktów oraz wysyłkę tychże. 3-3

**SKŁAD PAPIERU** materiały piśmienne i rysunkowe, **Drukarnia** pośpieszna, oraz **Kantur Gazet** i pism peryodycznych wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

**St. Winiarskiego** 12-1  
w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr 62  
(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

**Ogród owocowo-warzywny**

kilko-morgowy, z obszerną szparagarnią i z zapasem nawozu do uprawy jesiennej, w kolonii Helenówek pod Pruszkowem, jest do wydzierżawienia na lat kilka fachowo uzdolnionemu ogrodnikowi. Kaucya wymagalna, — albo może być oddany w zarząd ogrodnikowi, na umówiony procent od czystego dochodu. Bliższą informację ndzieli właściciel domu, Elektoralna Nr. 35. 3-3

WSZELKIE  
Przybory do Podróży  
Konnej jazdy i Polowania.  
KUPRY, WALIZY i TORBY  
własnego wyrobu.  
PŁASCZE GUMOWE 12-5  
ANGIELSKIE.  
Kurtki, Płaszczki i Spodnie  
SKÓRZANE.  
poleca po cenach przystępnych  
**T. L. Breymeyer**  
W a r s z a w a  
Królewska N. 1.  
róg Krak. Przedm.

Zawiadamiam WW. Panów Myśliwych że moją pracownię **PUSZKARSKĄ** przenieśliem na ulicę Długą Nr. 30 do hotelu Drezdeńskiego i polecam się nadal łaskawym względem WW. Panów, ręczę za sumienną i akuratną robotę.

Ceny możliwie przystępne.

6-5

**S. Zieliński.**

**TANIO DUŻY WYBÓR DYWANÓW**

perskich, Kaukaskich, Bucharских, Uralских, Angielskich i innych — od s. 1 k. 50 do 400 za sztukę, największych. **KOLDER** różnych, Serwet, Der, Chodników, od 18 kop — Przedmiotów Orientalnych i t. p.  
Magazyn Giełżyńskiego w p. dwórz — Marszałkowska N. 65. 52-37



**Nowo-otworzony  
MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH  
Adama Millera i Andrzeja Korczyńskiego**

Ś-to Krzyżka 24 (vis-a-vis dawnego Magazynu S. BIAŁOCHUBKA).

zaopatrzone zostały w wielki zapas materiałów z najcenniejszych fabryk francuzkich angielskich i krajowych, z których wykończa jak największe obstalunki, z elegancją i z wszelką dokładnością, na żądanie w 24 godzin. Zaopatrzone także w garderobę gotową.

**CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.**

Garnitury żakietowe . . . . .	od rs. 25	Szafroki . . . . .	od rs. 14
"    marynarkowe . . . . .	"    24	Kurtki ranne . . . . .	"    13
Surduty wizytowe . . . . .	"    20	Spodnie . . . . .	"    8
Sak-paltoty letnie . . . . .	"    18	Kamizelki . . . . .	"    3
Palta Jesienne . . . . .	"    22	Burki Sławuckie . . . . .	"    25

Magazyn polecając się względem Szanownej Publiczności, zapewnia, że dołoży wszelkich starań aby domaganiom się łaskawych klientów we wszystkim zadosyć uczynić.

*Z uszanowaniem*

**Adam Miller i Andrzej Korczyński,  
Święto-Krzyżka 24.**



13-7

**H. Cegielski, Trylski i S-ka**

Warszawa,

**Miodowa Nr. 2,**

Polecają:

Trieuiry oryginalne Meyera z Kalk z wentylatorami i sitami na zmianę do czyszczenia zboża z kąkolu, grochu, wyczki etc., oraz specjalne Sortowniki do zboża.

Młocarnie sztyftowe przewożne Claytona i Schutt-leworth z Wiednia, wydające ziarno czyste.

Młocarnie sztyftowe ręczne i maneżowe z przetrząsaczami do słomy i sitami.

Siewniki rządowe i Pługi Samochody Rudolfa Sack z Plagwitz.

Siewniki rzutowe oryginalne H. F. Eckerta z Berlina.

Brony sprężynowe amerykańskie do przykrywania posiewów i uprawy roli, których użyteczność ogólnie uznaną została.

Kultywatorki amerykańskie po 20 rs.

Oraz wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze wypróbowanej dobroci.

Cenniki i katalogi illustrowane przesyłamy na żądanie franco. 6-6

**H. Cegielski, Trylski i S-ka**

Warszawa,

**Miodowa Nr. 2,**

Wylączni Reprezentanci Fabryki

**H. Cegielskiego w Poznaniu,**

nagrodzonej wielkim medalem złotym na Wystawie zeszłorocznej w Kijowie,

polecają wyroby z tejże:

Młocarnie maneżowe trybowe i pasowe, powszechnie uznane za najtrwalsze i najlepsze.

Wialnie maneżowe, oraz ręczne Bostońskie i Bäckera.

Pługi wrzezińskie, Cichowskiego, trzy i czterokibowe do przykrywania posiewu, darcia koniczynisk i odłogów.

Kultywatory, Spulchniacze, Pługi przegonowe, Drapacze, Walce pierścieniowe.

Siewniki Eckerta, Drewitza, Robillanda.

Sieczkarnie ręczne maneżowe.

Siekacze, Drapacze, Gniotowniki i Śrótowniki.

Sikawki pożarne systemu Noëla,

oraz wszelkie maszyny Cegielskiego, cieszące się ogólnem uznaniem nabywców. Części zapasowe zawsze są na składzie. — Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie. 6-6

**FABRYKA**

**WYROBÓW POWROZNICZYCH, ŻEGLARSKICH  
i przyrządów gimnastycznych**

oraz

**Specjalna fabryka**

pasów do elewatorów, transporterów, węzłów parcianych, kublów do wody i linek drucianych

**K. GIELICKI**

w Warszawie, Mokotowska 21 (przy placu św. Aleksandra).

**File:**

1-a Główny skład, Marszałkowska N. 32 w domu dawniej Laferme.  
2-a Mokotowska Nr 21. Nr. telefonu 288. 40-21

Skład Wyrobów

**ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

w Warszawie

ulica Tłomackie Nr. 507/1

poleca

13-7

**Wybór Mebli i różnych Posadzek.**

Do dzisiejszego N-ru dla wszystkich prenumeratorów dołącza się prospekt „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej“.

**Treść numeru.** Nieuczciwe małostki.—Pamiętnik Tow. Kred. Ziems. w Królestwie Polskiem.—Szkice literackie, przez T. J. Chońskiego.—Listy z prowincyj zachodnich.—Z pola wiedzy.—Na posterunku feljton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcy.—Ofiary.—Ogłoszenia.—W odcinku: Nowy dziedzic, obrazek wiejski przez Klemensa Junoszę.—W Dodatku: Z listów do „Roli“.—Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою.—Варшава 7 Сентября 1884 г. [Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat Nr. 59.]

Patrz „DODATEK“.